

Janopole
ROMERS A.

Cena 20 sant

NASZE

ŻYCIE

*Każde królestwo rozdzielone
w sobie
Nie przyjdzie nigdy ku
żadnej ozdobie —
Miasto, dom nawet, gdy żyje
w niezgodzie,
Przyjdzie do zguby i ku
wiecznej szkodzie.*

Bartosz Paprocki

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 16 lutego 1936 r

№ 1 (61)



Uroczy zakątek
starej Rygi w
szacie zimowej

Minister spraw wewnętrznych W. Gulbis

TYDZIEŃ

wypowiedział się wobec przedstawiciela „Rits'a” o pracy w swoim resorcie.

M. in. p. Minister podkreślił, że praca, podjęta w roku 1935 i na początku r. b. była niezmiernie owocna.

Ministerstwo więc poddało przeglądowi oraz zatwierdziło budżety wszystkich 60 miast Łotwy. W r. ub. budżety te wynosiły sumę 56.726.005 latów (brutto), w r. b. zaś wraz z budżetami uzupełniającymi stanowią sumę 58.908.556 latów.

Należy podkreślić, że budżety powyższe zostały zatwierdzone w styczniu i na początku lutego, co, w okresie istnienia Łotwy, ma miejsce poraz pierwszy.

Budżety samorządów na rok 1936 wynoszą w ogólnej kwocie 46.633.384 latów (netto).

W okresie sezonu budowlanego w r. ub. do ministerstwa wpłynęło 131 wniosków samorządów w sprawie kredytów w kwocie 1.465.000 latów na cele budowy nowych szkół, przytułków i t. d. Komisja międzyresortowa uznała, że przyznanie kredytów jest konieczne w 87 wypadkach. W związku z powyższym przyznane kredyty wyniosły kwotę 902.650 latów. Tak wysoka kwota zapomóg na cele budowlane dla samorządów gminnych została przyznana w Łotwie również poraz pierwszy.

Zmniejszone zostaje również stopniowo zadłużenie samorządów gminnych. Na 1 kwietnia 1935 r. zadłużenie to wynosiło 12.038.455 latów, natomiast na 1 października już tylko 7.501.299 latów.

W związku z istnieniem w Łotwie gmin, liczących mniej niż 500 osób oraz innych, mających 9000—12.8000 mieszkańców, oraz wypływającymi stąd trudnościami w gospodarowaniu — w r. b. zostanie dokonana reorganizacja niektórych większych (podział) i mniejszych (zwiększenie) gmin.

Uregulowane zostały m. in. też sprawy religijne. Zlikwidowano więc różne drobne sekcje religijne, których liczba dochodziła do 500. Wydane zostały instrukcje, dotyczące zrzeseń religijnych, których obecnie jest zarejestrowanych 28.

W zakresie propagandy turystyki dokonano b. dużo. Obecnie istnieje w całej

Łotwie 418 schronisk turystycznych, w których w r. ub. zarejestrowano 12.200 wycieczkowiczów wobec 8000 w r. 1934.

W r. b. przewiduje się zorganizowanie w Rydze (w maju) drugiej szkolei wystawy turystycznej.

Bilans handlu zagranicznego

Rok ubiegły w handlu zagranicznym Łotwy przedstawia się jak następuje:

import — wwóz do Łotwy — 100,9 milionów latów (wobec 94,9 milionów w roku 1934);

eksport — wywóz z Łotwy — 98,7 milionów latów (wobec 85,3 milionów w roku 1934).

Jak wynika z powyższego zestawienia, import w porównaniu z rokiem 1934-ym zwiększył się o 6 milionów latów, czyli o 6 proc., natomiast eksport — o 13,4 milionów, czyli o 16 proc.

Rok 1935-ty zakończył się więc nadwyżką importu (wywozu) nad eksportem (wywozu), wynoszącą tylko 2,2 milionów latów, co, w porównaniu z nadwyżką w roku 1934 i w r. 1933, wynoszącą prawie 10 milionów — stanowi poważny krok

naprzód w zrównoważeniu handlu zagranicznego Łotwy.

Jeśli chodzi o eksport masła, to, po spadku w roku 1933, obserwujemy w roku 1935 poraz pierwszy znaczny wzrost wywozu tego produktu: z 15.701 ton w roku 1934 do 16.816 ton w roku ubiegłym. Z tytułu eksportu masła wpłynęło 18,5 milionów latów wobec 14,4 milionów w r. 1934.

Zwiększył się też eksport zbóż, wynoszący w roku ub. przeszło 154.000 ton na sumę prawie 9 milionów latów (wobec około 50.000 ton w roku 1934 na sumę 3,2 milionów latów).

Wzrost eksportu żywej nierogacizny (świń) jest również znaczny: w roku 1934 wywieziono z Łotwy 13.525, w roku ubiegłym — 47.825 sztuk.

Wpływ pieniądza z tego tytułu: w r. 1934 — 655.000 latów, w rok później — 3,5 milionów.

Po stronie produktów, których eksport wzrósł znacznie, należy wymienić len, którego wywieziono o 2000 ton, a więc prawie na 4 milionów latów, więcej, niż w roku 1934.

Natomiast znaczny spadek eksportu dał się zauważyć w dziedzinie wyrobów gumowych (kalosze i t. d.).

W r. ub. eksportowano tych wyrobów na sumę 657.000 latów (185 ton) wobec eksportu w roku 1934, wynoszącego kwotę 1.400.000 latów (372 ton).

Po stronie importu wzrosła ilość wwożonego węgla kamiennego (o 118.000 ton), osiągając ogólną ilość 587.000 ton, najwyższą ilość, po okresie kryzysowym, od roku 1930. Wzrósł też import maszyn gospodarczych, co świadczy o mechanizacji gospodarki rolnej w Łotwie oraz o wzroście siły nabywczej rolnika.

Uniwersytet w cyfrach

Liczba studujących na poszczególnych wydziałach Uniwersytetu Łotewskiego wynosi: na wydziale architektury — 226, na wydziale filologiczno-filozoficznym — 807, inżynieryjnym — 595, chemicznym — 557, rolniczym — 758, matematycznym — przyrodniczym — 627, mechanicznym — 468, medycyny — 471, gospodarstwa narodowego oraz prawnym — 2257, teologicznym — 227, weterynaryjnym — 167.

Ogólna ilość studujących wynosi 7178 akademików wobec 8017 w roku ubiegłym oraz wobec 8.509 w roku 1932-im.

Łotysi w semestrze ub. stanowili z ogólnej liczby cyfrę 6066 osób, co stanowi 84,5 proc. ilości ogólnej oraz świadczy o wzroście (około 3 proc.) Łotyszów wśród studujących na Uniwersytecie Łotewskim.

Umowa

„Celtrans'u” z „Orbisem”

Umowa, co do wymiany wycieczek turystycznych pomiędzy Łotwą a Polską zostanie niebawem podpisana przez lotewskie biuro podróży „Celtrans” oraz polskie — „Orbis”.

Delegat „Celtransu”, który ostatnio bawił w Polsce, powrócił do Łotwy po ustaleniu ogólnych ram umowy oraz po uzgodnieniu jej podstaw zasadniczych,

Wycieczka „Celtransu” do Wilna, zorganizowana w ub. tygodniu, liczyła 28 osób. Wycieczka „Orbisu”, która przybyła do Rygi w tygodniu ub., liczyła 63 osoby.

Minister
skarbu L. Ekis
odwiedza
fabrykę
Kuzniecowa
w Rydze



W ŁOTWIE

Z Rządu

Na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 11 b. m., pod osobistym przewodnictwem Premiera i ministra spraw zagranicznych Dr. K. Ulmanisa, zostały przyjęte zmiany do ustawy o kredytach oraz o nabyciu nieruchomości, na mocy których Łotewski Bank Kredytowy oraz Kredytowy Bank Ziemski mają prawa nabywania nieruchomości bez pozwolenia ministerstwa sprawiedliwości.

Pozatem m. in. sprolongowano termin stanu wojennego, który się skończył 15 lutego b. r., na dalszych 6 miesięcy.

Na mocy rozkazu ministra wojny gen. J. Balodisa kończącej służbę wojskową w r. b. w formacjach piechoty zostaną zwolnieni, po odsłużeniu 12-tu miesięcy, 21 i 22 lutego b. r.

Gen. Laidoner naczelny dowódca armii estońskiej w drodze z Londynu, gdzie reprezentował Estonję na pogrzebie króla angielskiego, zatrzymał się w Rydze. Złożył on tu nieoficjalną wizytę zastępcy Premiera, ministrowi wojny gen. J. Balodisowi, dowódcy armii gen. K. Berkisowi oraz naczelnikowi sztabu gen. Hartmanisowi.

Popołudniu gen. Laidoner odwiedził Bratinie Mogiły.

Posel łotewski w Warszawie dr. Walters udekorował gen. Jarnuszkiewicza Czesława orderem „Trzech Gwiazd” drugiej klasy, majora dypl. Axentowicza Jana orderem „Trzech Gwiazd” czwartej klasy oraz rotm. Horocha Konstantego orderem „Trzech Gwiazd” piątej klasy

W szkolnictwie

Referent polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty p. R. Ciesiulewicz przyjmuje obecnie w poniedziałki i czwartki w godz. 11—14 oraz w środy i soboty od godz. 10 do 12. Tel. 94412.

W Łotwie niema bezrobotnych nauczycieli — jak donosi „Pedeja Bridi”, nadmieniając, że w bieżącym roku szkolnym rząd udzielił potrzebnych środków na zatrudnienie 300 nauczycieli dodatkowych w szkołach na wsi, zwłaszcza w Łatgalii. Ministerstwo Oświaty na wolne posady nauczycielskie wysłało 250 nauczycieli uzupełniających, z których około 200 skierowano do Łatgalji.

Nauczyciele uzupełniający otrzymują 80 latów miesięcznie.

Obecnie w Łatgalji i w Kurzeme jest jeszcze 50 wakansów, na które — zdaniem „Pedeja Bridi” — Ministerstwo Oświaty nie może znaleźć kandydatów, gdyż nauczycieli — bezrobotnych w Łotwie obecnie niema.

Zjawisko to tłumaczy „Pedeja Bridi” zwiększeniem uczni w szkołach na wsi oraz wyjściem starych nauczycieli na emeryturę.

Na froncie gospodarczym

W Daugawpilsie funkcjonowały dotychczas 34 jednostki organizacyjne kredytowo-kooperatywne różnych narodowości. Według „Rits'a” ministerstwo sprawiedliwości, jako urząd kontrolujący tego rodzaju instytucje, opracowało plan ich połączenia. Na podstawie tego planu przeprowadzono konferencje wstępne, poczem postanowiono połączyć się w 10 nowych jednostek organizacyjnych ze wzmocnionymi przez połączenie bilansami.

Na akcję budowlaną w powiecie Daugawpils przewiduje się kwotę 1.600.000 latów, potrzebną do rozbudowania w powiecie dostatecznej sieci szkół. W terminie od 15 maja ub. r. do roku przyszłego projektuje się wydać na akcję bu-

dowlaną w powiecie Daugawpils 401.000 latów.

Ażeby uaktywnić pracę gmin w powiecie ilość ich z 20 będzie zwiększona stopniowo do 30.

Skład Izby Rzemieślniczej jest już przygotowany i liczy 90 członków oraz 50 kandydatów. Przy wyborze kandydatów powodowano się koniecznością nadania Izbie takiego oblicza, ażeby reprezentowała ona jaknajlepiej rzemiosło i przemysł poszczególnych okręgów Łotwy. Z tego powodu liczba przedstawicieli Łatgalji, ze względu na jej mniejsze uprzemysłowienie i niższy poziom rzemiosła, jest mniejsza. Ogólnie Izba Rzemieślnicza reprezentować będzie 50 rzemiosł. Według poszczególnych okręgów Łotwy ilość przedstawicieli jest następująca: Ryga — 42 członków i 25 kandydatów, Wierze — 11 członków i 7 kandydatów, Kurzeme i Zemgale — 17 członków i 15 kandydatów oraz Łatgalja — 7 członków i 5 kandydatów. Razem 77 członków i 50 kandydatów. Pozostałe 13 osób przyjdą z ministerstwa oświaty, akademji sztuki, uniwersytetu i t. d.

Należy nadmienić, że powyższe dane, opracowane w formie projektu, zostały złożone ministrowi finansów L. Ekisowi dla rozpatrzenia i zatwierdzenia, przez specjalnie upoważnionego do organizowania Izby Rzemieślniczej A. Ozols'a.

Wyrób masła w styczniu b. r. zwiększył się w stosunku do stycznia roku poprzedniego o 120 ton, osiągając ilość 1027 ton. W związku ze zwiększeniem wyrobu masła wzrósł jego eksport: w styczniu b. r. eksportowano 980 ton masła wobec 804 w tym samym czasie w roku ubiegłym. Nowym rynkiem zbytu masła stały się Stany Zjednoczone, do których eksportowano 17 proc. całej ilości wywiezionej.

7 nowych lokomotyw, których koszt wyniósł około 500.000 latów, zostaną niebawem sprowadzone z Niemiec. Szybkość maksymalna tych lokomotyw dochodzi do 105 klm. na godzinę.

Budżety 60 miast Łotwy na rok 1936 zostały już zatwierdzone. Jako ostatni został zatwierdzony budżet stolicy.

Produkcja cukru w r. ub. wyniosła ponad 44.000 ton, przygotowanych przez 3 cukrownie (w Krustpils, Licpaji i Jelgawie)

Wiadomości bieżące

Kara za fałszywe rozsiewanie pogłoszek, obrażających Pomnik Wolności, została nałożona przez prefekta stolicy T. Grinwalda na niejakiego K. Kronenberga. Wysokość kary: 6 miesięcy więzienia albo 3000 latów. Okazuje się, że K. Kr. był już raz karany na zapłacenie 500 latów z tego samego tytułu.

60 szkół uzupełniających, jak donosi „Briwa Zeme”, istnieje obecnie w pasie pogranicznym, zwłaszcza zaś w powiecie Daugawpils i Ilukstes. Ogółem pracuje 120 szkół uzupełniających względnie kursów, liczących około 800 słuchaczy.

Na 5 wakansów w Ministerstwie Spraw Zagranicznych mogą zgłosić się kandydaci, mający ukończoną szkołę wyższą, nie starsi ponad 50 lat, z uregulowaną sprawą wojskowości oraz posiadający w zupełności język francuski albo angielski.

Wynagrodzenie — Łs 120 miesięcznie. Zgłaszający się zostaną przyjęci na pracę w drodze konkursu.

Zawody o mistrzostwo Łotwy w boksie rozpoczęły się we wtorek, 11 b. m., przy udziale reprezentacji bokserskich Węgier, Polski i Estonji.

W biegu na 500 metr. na łyżwach reprezentant Łotwy, A. Berzińsz, w Garmisch-Parten uzyskał 14 miejsce, mając czas 45,7. Pierwsze miejsce zajął Szwed Ballangrud z czasem 43,4. W biegu na 5000 metrów Berzińsz przyszedł 18-y.

Kącik Polskiego Robotnika Rolnego ²⁾

Wyjazd zagranicznych robotników rolnych jeszcze wciąż trwa.

Codziennie opuszcza Łotwę około 20—30 robotników.

Tymczasem wydział pracy Łotewskiej Izby Rolniczej (LLK) kończy ostatnie przygotowania, związane ze sprowadzeniem nowych partyj robotników zagranicznych na bieżący sezon. Przewiduje się, że pierwsze transporty nowych robotników zostaną sprowadzone przez Łotwę już w połowie marca.

Zgłoszenia, dotyczące rolnych robotników zagranicznych, w najbliższych dniach przyjmować rozpoczyna biura pracy Izby Rolniczej (LLK).

Gospodarzom, którzy zatrudniają w swem gospodarstwie 4 i więcej robotni-

ków zagranicznych, trzeba będzie, przy zgłoszeniu, wypełnić odpowiednią ankietę.

Robotników wzorowych oraz kierowników gospodarstw można wybrać wśród zgłoszonych kandydatów w biurze pracy Izby Rolniczej w Rydze (przy ul. Parka 1a tel. 26517).

Wydział pracy Łotewskiej Izby Rolniczej (LLK) przypomina, że ci gospodarze, którzy chcą otrzymać tych samych robotników, co pracowali u nich przed rokiem, powinni jaknajprędzej zgłosić odpowiednie zapotrzebowanie w najbliższym biurze pracy Izby Rolniczej, podając do wiadomości biura imię i nazwisko, obywatelstwo, oraz miejsce zamieszkania danego robotnika.

Z tygodnia

262.000 — 940.000 — 1.300.000

NA SZEROKI

Kronika telegraficzna

LIGA NARODÓW przeprowadzi się 17 lutego b. r. do nowego własnego pałacu z siedziby dotychczasowej, w której przebywała od roku 1920, Biblioteka Ligi Narodów, licząca obecnie 200.000 tomów, będzie przewieziona dopiero na wiosnę.

NOWY GABINET WE FRANCJI, jedenasty od otwarcia obecnego parlamentu, t. j. od czerwca 1932 r., utworzył Albert Sarraut ze stronnictwa radykalnego. Jest to setny gabinet od czasu powstania t. zw. trzeciej republiki (1871).

W NIEMCZECH IŁOŚĆ BEZROBOTNYCH wzrosła w ostatnich czasach o 12.000 osób. Na pierwszego lutego wyniosła ona ogólnie 2.320.000 osób.

SFERY GOSPODARCZE USA ZAPROPONOWAŁY ABISYNIJĘ pożyczkę w wysokości 5 miljonów dolarów. Pożyczka ta ma być użyta na wewnętrzny rozwój Abisynii.

ZAMKNIĘCIE PARTIJ POLITYCZNYCH w Litwie nastąpiło w dniu 6 b. m. na mocy nowej ustawy o stowarzyszeniach.

LITWA EKSPORTOWAŁA w r. 1935 — 162.000 ton zboża wartości 20,9 milionów latów. Żyta w tej ilości wywieziono 70.000 ton, pszenicy — 49.000.

KŁAJPEDA liczy obecnie 47.412 mieszkańców.

50.000 SŁOWAKÓW ma wyemigrować z Czechosłowacji do ZSRR od prac leśnych na Syberii. Z propozycją tego rodzaju zwrócił się ZSRR, według prasy czeskiej, do rządu czechosłowackiego. Plan emigracyjny będzie zrealizowany w okresie 3 lat. Robotnicy będą mogli wyemigrować wraz z rodzinami.

Liczy powyższe oznaczają trzy etapy w rozwoju akcji zbrojnej ZSRR.

Pierwsza z nich (562.000) zgłoszona została w roku 1932 na konferencji rozbrojeniowej. Liczba ta utrzymała się oficjalnie do końca 1934 roku. W Tuchaczewskij — poraż pierwszy obwieścił światu, że w związku z zaostrzającą się sytuacją na Dalekim Wschodzie i rozbudową armii niemieckiej, rząd sowiecki dokonał znacznego zwiększenia armii czerwonej, podnosząc jej stan liczbowy do 940.000 ludzi.

W roku bieżącym, w czasie ostatniej sesji budżetowej Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR, ten sam Tuchaczewskij doniósł o dalszym wzroście armii sowieckiej, określając jej stan obecny na okrągo 1.300.000 ludzi pod bronią.

Skok ten — z 562 tysięcy w roku 1932 do miliona i 300 tysięcy w r. 1936-ym — jest (pomimo ogólnego „wycigu” zbrojeń) ogromnie charakterystyczny i niepokojący. Tembardziej, że od szeregu lat ZSRR wmawia światu, że każdy wolny grosz idzie w państwie Sowietów na uprzemysłowienie kraju, na polepszenie doli jego mieszkańców, ich dobrobytu i t. d.

W związku z powyższym ciekawym staje się zagadnienie budżetu wojska w ZSRR.

Oto, jak stwierdzają sowieckie dane oficjalne, w roku 1932 wydatki na wojsko wynosiły w ZSRR niespełna 1.400 milionów rubli. W 1934 roku przewidywano na ten cel 1.800 milionów, wydano zaś 4,5 miliardów rubli, w r. 1935-ym — preliminowano 6,5 miliardów, a wydatkowano (ciągle dane oficjalne) 8,2 miliardów rubli i wreszcie — preliminarz tegoroczny opiewa już na 14 miliardów 816 tysięcy rubli.

A zatem dla porównania: 1.400 milionów w roku 1932 i aż 14 miliardów w roku 1936-ym! Skok istotnie imponujący!..

Uzasadniając tak ogromny postęp zbrojeń sowieckich, pan Tuchaczewskij bił głównie na „olbrzymie” zbrojenia niemieckie.

Oczywiście, sprawa ta, to też problem wielkiej wagi.

Ale mimo to trudno jest powstrzymać się od zdziwienia wynikającego z porównania siły 1.300.000 bagnatów, t. zn. bodaj 88 dywizyj piechoty, 22 dywizyj kawalerji, około 40 brygad lotnictwa, licznych oddziałów broni pancernej i t. d. i t. d., z powstającą dopiero armją niemiecką, której program — jak to stwierdza czerwony marszałek — obejmuje... 36 dywizyj w 12 korpusach!

Nie bez znaczenia będzie zauważyć, że budżet wojskowy ZSRR stanowi zgórą 30 procent całego budżetu państwowego, a obecna siła zbrojna jest tylko... o przeszło 30 proc. większą od siły zbrojnej Rosji carskiej w przededniu wojny światowej.

Transport i łączność otrzymały na r. 1936 na-

Z Anglii

ANGLJA NIE BIERZE OBECNIE UDZIAŁU w żadnych rokowaniach, mających na celu załatwienie konfliktu włosko — abisyńskiego — oświadczył minister Eden w odpowiedzi na zapytanie, zgłoszone w Izbie Gmin.

W POGRZEBIE KRÓLA ANGIELSKIEGO Jerzego V wzięło udział 5 królów, prezydent Francji, 9 następców tronu oraz 30 książąt. Zwłoki złożono w kaplicy św. Jerzego w Windsorze (niedaleko Londynu), skąd będą przeniesione do Frogmore, do mauzoleum, gdzie spoczywa królowa Wiktorja i król Edward VII. Na pogrzeb przybyło do Londynu około 3 milionów przyjezdnych. Przeszło 800.000 osób przedelfowało przed zwłokami króla w katedrze Westminsterskiej. Chwilę opuszczenia trumny w podziemia uczciło całe Imperjum Brytyjskie dwuminutowym milczeniem.

4.000 ŻŁ. PŁACONO ZA OKNO, by przyglądać się pogrzebowi króla Jerzego w Anglii. Sklepy, jak donosi prasa, położone na ulicach, któremi szedł kondukt, wyprzątnęły wystawy i urządziły trybuny, biorąc za miejsce do 200 złotych.

KORONACJA NOWEGO KRÓLA ANGLJI Edwarda ósmego odbędzie się dopiero w maju r. 1937-go. Po koronacji król uda się prawdopodobnie do Indji, gdzie, w Delhi, koronowany będzie na cesarza Indji.

stepujące — ze względu na potrzebę wojkowości — (najważniejsze) zadania: długość sieci kolejowej — ma dojść do 18.000 km., linie powietrzne mają osiągnąć 54.000 km.

Hodowla koni ma dać 2.300.000 źrebiąt, z tem, że całkowity stan koni w ZSRR osiągnie liczbę 17,1 milionów głów.

Jeżeli chodzi o produkcję, to w roku 1935 ma być wydobyto ropy naftowej — 30 milionów ton oraz wybudowano — 1.900 parowozów, 90.000 wagonów towarowych, 154.300 traktorów, 161.500 samochodów, 800.000 rowerów i 15.000 motocykli.

Cyfry powyższe świadczą niezbicie o jednym: oto armja czerwona została postawiona na stopie wojennej już w czasie pokoju.

Fakt ten nie może być zbagatelizowany przez opinię publiczną świata oraz zwłaszcza przez opinię publiczną państw sąsiadujących z ZSRR.

Mają dość Kominternu

MEKSYK MA TEŻ DOŚĆ komunistów i nie udziela im prawa pobytu ze względu, jak donosi Poselstwo Meksyku w Warszawie, na „zdrowie publiczne i na niebezpieczeństwo narodowe”. Dotyczy to zarówno poszczególnych komunistów, jak i całego sztabu partji komunistycznej, uchodzącej z Urugwaju, a poszukującej siedziby w Meksyku.

TEGO JESZCZE NIE BYŁO... Istotnie! W tym samym Meksyku, w Monterey, robotnicze związki zawodowe ogłosiły dwudniowy strajk protestacyjny przeciwko agitacji komunistycznej.

Strajk ten uchwalony został na wiecu, na którym było przeszło 60.000 robotników.

KOMINTERN OGARNĄŁ RÓWNIEŻ I WĘGRY, co się okazało z badań, przeprowadzonych po aresztowaniu niektórych komunistów.

Sledztwo ustaliło, że moskiewska sekcja do spraw węgierskich prowadzona jest obecnie przez osławionego Bela Kunę, który zarządził ostatnio wzmocnienie komunistycznej działalności w południowo — wschodniej Europie.

Straty i zbrojenia

BILANS STRAT. Ogłoszono urzędowe dane, dotyczące strat włoskich w Afryce. Z danych tych wynika, że liczba poległych od dnia 1 stycznia 1935 r. do 1 stycznia r. 1936-ego wynosi 427. Zmarło wskutek ran — 4, wskutek chorób, w związku z pełnieniem służby — 396. Razem straty włoskie w roku 1935-ym wynoszą wraz z zaginionymi — 844 osoby.

W styczniu 1935 r. poległo 341 osoba, zmarło wskutek ran — 4, z powodu chorób — 92, zaginionych — 3. Łącznie straty w styczniu 1936 r. wynoszą 440 osób. Straty w ciągu ostatnich 13 miesięcy wynoszą więc 1284 osób.

LITWA BUDUJE 10 NOWYCH LOTNISK w Połdze, Telszach, Rosienach, Ucianach i t. d.

SAMOLOTY SOWIECKIE krążyły onegdaj nad Estonją w ciągu półgodziny.

Ostrzelane przez estońską straż graniczną samoloty powróciły do ZSRR. Poseł estoński w Moskwie złożył ostry protest przeciwko pogwałceniu granicy.

WTEDY, GDY POLSKA WYDAJE NA SWE ZBROJENIA 64 MILJONY ŻŁ. MIESIĘCZNIE — sąsiedzi jej — wydają: ZSRR — 800 milionów oraz Niemcy — 1 miliard złotych miesięcznie.

BELGJA PRZEDŁUŻYŁA CZAS SŁUŻBY WOJSKOWEJ do 17 miesięcy. Rozwiązania problemu ochrony swych granic Belgja poszukiwać będzie na drodze motoryzacji wojska oraz wznoszenia odpowiednich fortyfikacji.

STOCZNIE NIEMIECKIE według informacji prasy angielskiej mają budować jedną łódź podwodną tygodniowo. Prasa angielska twierdzi, że plany niemieckie, w zakresie łodzi podwodnych, stanowią poważne niebezpieczeństwo zwłaszcza dla państw, zainteresowanych morzem Bałtyckim.

ETJOPI ROZPOCZĘŁ ATAK W OGADENIE. Sytuacja na frontach w Abisynji w dn. 11 bm.: Wiadomości, jakie nadeszły z Abisynji, wskazują, iż Abisyńczycy rozpoczęli akcję w Ogadenie, która może mieć duże znaczenie i wpływ na dalszy roz-

wój wypadków na froncie południowym.

Pogłoski, jakie nadeszły o rzekomem zajęciu przez Włochów Dżidziga, zostały kategorycznie zdementowane przez rząd abisyński, który wkrótce potem zawiadomił, iż wojska rasa Nasibu odebrały Włochom Kurati, miejscowość znajdująca się skrzyżowaniu dróg karawanowych w odległości klm. na północ Gorrahai.

Agencja Havasa zwraca uwagę, iż dalsza ofensywa abisyńska w kierunku południowym utrudniałaby sytuację armji gen. Graziani, działającej w prowincji Gorona.

Na froncie północnym panuje względny spokój. Jedynie lotnictwo włoskie bez przerwy bombarduje pozycje abisyńskie.

Z Olimpiady zimowej

W Garmisch

W GWIAZDZISTYM RAJDZIE LOTNICZYM, który się odbył z okazji olimpiady zimowej, wzięły udział 72 maszyny lotnicze, w czem: 56 niemieckich i 16 zagranicznych. Pierwsze miejsce zajął Niemiec, drugie (Włodarkiewicz na RWD) i czwarte (Peterek również na RWD) — Polacy. W rajdzie tym brały udział tylko dwie maszyny polskie.

POLSKA ZAJĘŁA 7-ME MIEJSCE w sztafecie olimpijskiej (4x10 klm.) w Garmisch-Parten, osiągając czas 2,58,50. Pierwsze miejsce zajęła Finlandja z czasem 2,41,33. Łotwa znalazła się na 13-em miejscu, mając czas ponad 3 godziny. Przed Polską znalazły się poza Finlandją — Norwegja, Szwecja, Włochy, Czechosłowacja, i Niemcy; poza Polską pozostały — Austria, Francja, Jugosławja, Ameryka, Japonja i t. d.

M ŚWIECIE

Przy pomocy paktów, czy... prochu?

Niewątpliwie wszyscy dokładnie wiemy zarówno z „Naszego Życia”, jak i z innych gazet, że nad załatwieniem włosko — abisyńskiego zatargu przez długie już miesiące głowi się Liga Narodów, tworząc całe powodzie projektów i wniosków, które nie zadawają ani jednej, ani drugiej strony. Do zlikwidowania zatargu strony zainteresowane zastosowały tradycyjny i, prawdopodobnie, niezawodny środek wypróbowania sił własnych. I najpraw-

do podniej zatarg ten uda się zlikwidować nie drogą sążnistych i patetycznie brzmiących projektów, lecz faktyczną i istotną siłą przeciwników. Każde państwo jest bardzo poohopne do rozmów i projektów, natomiast jeśli chodzi o efektywne działanie, to, niewątpliwie, możliwie unika bezpośredniego udziału w akcji wojennej.

Zwykliśmy mówić, że wiek dwudziesty jest wiekiem rozkwitu techniki i radja, a po ostatnich wypadkach, które się dokonują w życiu międzynarodowym, można go także nazwać wiekiem absurdu i sprzeczności wszelkiego rodzaju.

Każdy, kto chociaż pobieżnie śledził za prasą, miał możność zauważyć, iż od kilku lat dyplomaci i politycy całego świata o niczym innym nie mówią i nie debatują, jak tylko o pokoju. Pokój w Europie i pokój na świecie jest zatem najważniejszym zagadnieniem, zagadnieniem, nad którym pracują najtęższe umysły świata dyplomatycznego i politycznego. Mimo to ogromny rezultat ich prac zostaje obrócony w niwecz 4 października ubiegłego roku skromnym i krótkim rozkazem generała Emilio de Bono, dowódcy włoskiej armji. Jednym pociągnięciem zachwiane zostały wysiłki i trudy długich lat. Czyż to nie wydaje się conajmniej dziwnym, jeśli zważymy, że umysł ludzki osiąga świetne rezultaty we wszystkich dziedzinach, wynajduje wszelkiego rodzaju ulepszenia techniczne, skutecznie się boryka z kryzysem i trudnościami gospodarczymi, lecz nie jest w stanie osiągnąć pozytywnych wyników w pracy nad utrzymaniem pokoju? Dla wytłómaczenia powyższego faktu można znaleźć dużo motywów i argumentów, u szczytu których należy postawić skrzyżowanie interesów poszczególnych państw i narodów, brak dobrej woli oraz zaborczość względem innych. Zresztą, mniejsza nawet o dokładne sprecyzowanie teoretycznych przesłanek tego objawu, fakt bowiem pozostaje faktem: na przestrzeni 15 lat po Wojnie Światowej żadnej skutecznej recepty w tym względzie nie wynaleziono. Huk dział i warkot samolotów, na dalekim cyprowa od nas, frontie abisyńskim, jest tego jaskrawym przykładem. Od długiego szeregu lat nabrzmiały zatarg włosko — abisyński nie udało się załatwić w gwarliwych gabinetach Ligi Narodów, swoje praktyczne rozwiązanie znajdzie on, widocznie, na polach abisyńskich przy udziale człowieka prochu i motoru.

Wieści z Polski

RADA MINISTRÓW uchwaliła plan inwestycyjny na rok 1936-ty, przeznaczając na ten cel 233 miliony złotych.

PREZESEM BANKU POLSKIEGO został mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dotychczasowy podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu Adam Koc.

GDYNIA WCIĄŻ WZRASTA. Obecnie liczy ona 80.000 ludności. W r. ub. w Gdyni wybudowano 413 domy mieszkalne. Tegoroczny sezon budowlany zapowiada się jeszcze lepiej.

SAMOLOTY PO 5 TYSIĘCY ZŁOTYCH zaczęły produkować warsztaty lotnicze w Warszawie. Samolot turystyczny za tę cenę będzie dwuosobowym dolnoplłowcem o szybkości 135 km. na godzinę.

JEST JUŻ 500.000-NY ABONENT POLSKIEGO RADJA! W grudniu ub. roku Polskie Radjo ogłosiło konkurs radjowy na najtrafniejszą odpowiedź na pytanie „kiedy zarejestrowany będzie 500.000-ny abonent Polskiego Radja?” Obecnie ten poszukiwany skolei 500.000-ny abonent już jest. Trzeba zaznaczyć, że cyfra abonentów radja w Polsce wynosi obecnie około 510.000, co, licząc od grudnia ub. r., stanowi rekordowy przyrost 135.000 abonentów.

LEN POLSKI POWOLI WKRACZA na rynek czeski. W roku b. zapotrzebowanie rynku czeskiego na len wyniesie około 20.000 ton. Dotychczas sprowadzono około 9.000 ton, z czego 6.500 ton przypada na len polski.

W ROKU 1928-29 BYŁO W POLSCE 3.706.000 dzieci w wieku szkolnym, w roku 1934-35 ilość ta wzrosła do 5.412.000 dzieci.

POWSTAŁO NOWE STRONNICTWO „Polska Partja Radykalna”, założone przez b. ambasadora Polski w Waszyngtonie, Filipowicza, b. ministra skarbu Czechowicza i in.

ŁOWICZ, NIEGDYŚ SIEDZIBA PRYMASÓW, obchodzi w roku bieżącym 800-lecie swego istnienia.

IMPORT FILMÓW ZAGRANICZNYCH DO POLSKI w pierwszych 9 miesiącach r. ub. cyfrowo przedstawia się jak następuje: przywieziono ogółem 525 filmów o długości łącznej 571.406 metrów. Z filmów niemych sprowadzono tylko jeden. Dodatków średnio i krótkometrażowych

przywieziono ogółem 236, ogólnej długości 76.981 metrów. Wwiezione filmy pochodzą z Anglii (11), Austrii (13), Czechosłowacji (5), Francji (13), Niemiec (29), Palestyny (2), ZSRR (6), USA (400), Szwajcarii (2), Węgier (1), Włoch (1) i t. d.

Należy nadmienić, że w terminie powyższym cenzura nie dopuściła do wyświetlenia tylko 12 filmów, z czego 1 francuski, 2 sowieckie i 9 amerykańskich.

KRAKÓW PRZYGOTOWUJE SIĘ do uroczystości 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi, które obchodzone będzie uroczystie w dniach 6 i 7 czerwca b. r.

NA STAREM MIEŚCIE W WARSZAWIE ukazały się rysy na kilku zabytkowych kamieniach, skutkiem czego zamknięto plac Starego Miasta dla ruchu ciężarowego i autobusowego oraz podjęto roboty koło zabezpieczenia zagrożonych domów.

W KOPALNIACH WĘGLA KAMIENNEGO na terenie całego kraju zatrudnionych jest 70.732 robotników (w Zagłębiach: Dąbrowskiem — 18.200, Krakowskiem — 6.513, Górnolaskiem — 45.929 robotników i t. d.).

Przeciętny zarobek miesięczny robotników w kopalniach węgla wynosi 170,98 zł, przyczem przeciętny zarobek robotników, pracujących pod ziemią — 216,22 zł miesięcznie.

Reflektorem po świecie

POLSKI UCZEŃ Z MYSŁOWIC na swym krótkofalowym aparacie radjowym odebrał sygnały alarmowe statku sowieckiego, tonącego koło Sachalinu. Erwin Szaber (tak się nazywa ów uczeń) zawiadomił o tem natychmiast „Polskie Radjo”, które — ze swej strony — dało znać o tem Moskwie i statek został uratowany. Obecnie Szaber otrzymał od władz sowieckich list z propozycją odbycia bezpłatnej podróży do Moskwy. Uczeń z Mysłowic, oczywiście, zaproszenie przyjął.

LICZBA TELEFONÓW, znajdujących się w użytku na całym świecie, wynosi 34,6 milionów. Sieć telefoniczna obejmuje zgórą 60 krajów. W r. ub. przeprowadzono okrągło 50 miliardów rozmów telefonicznych, z których połowa przypada na USA. Europa posiadała na 1 stycznia b. r. 12,57 milj. aparatów telefonicznych, Azja — 1,52 milj., Afryka — 290.000, Australja — 765.000 i t. d.

PROBOSZCZ, ODWIEDZAJĄCY WIERNYCH W SAMOLOCIE, zamieszkuje w Kanadzie. Jest nim Jezuita O. Contur, będący proboszczem parafji, liczącej około 2000 dusz Indian, rozrzuconych na rozległych przestrzeniach. Obecnie, po zdobyciu dyplomu lotnika, zaniechał on jazdy konno, natomiast lata samolotem, pełniąc swe obowiązki kapłańskie.

WIEŚ, W KTÓREJ ZAMIESZKUJĄ PRZEDSTAWICIELE 11 NARODOWOŚCI, „odkryto” ostatnio w Bułgarii. Nazywa się ona — Carewobrod. Zamieszkuje w owym Carewobrodzie Bułgarzy, Ormianie, Albańczycy, Niemcy, Czesi, Ho-

lendrzy, Rosjanie, Polacy, Tatarzy, Węgrzy i Turcy.

W JUGOSŁAWJI żyje ponad 4 tysiące ludzi, mających przeszło 100 lat. Z końcem r. ub. Jugosławja liczyła 15 milionów mieszkańców, gdy w roku 1931 tylko — 13.934.038.

Kobiet jest o jeden milion mniej niż mężczyzn.

W R. UB. ZBUDOWANO i spuszczone na wodę w całym świecie 649 statków o pojemności 1.302.100 ton.

ŚWIATOWE ZAPASY ZŁOTA monetarnego (bez ZSRR) wzrosły w przeciągu r. ub. z 12.530 milionów dolarów na 12.729 milj. dolarów.

ILU MIESZKAŃCÓW PRZYPADA NA 1 SAMOCHÓD w poszczególnych państwach świata? 1 samochód przypada w USA na 5 mieszkańców, w Nowej Zelandji — na 9, w Kanadzie — na 10, we Francji — na 22, w Anglii — na 27, w Danji — na 29, w Szwecji — na 41, w Niemczech — na 75, w Czechosłowacji — na 187 i t. d.

Mrozy i upały

W STANACH ZJEDNOCZONYCH NA PÓŁNOCY I W KANADZIE panują wielkie mrozy, połączone z silnymi opadami śnieżnymi, wywołującymi dezorganizację w ruchu kolejowym. Wodospady Niagary zamarzły.

NA PÓŁWYSPIE BAŁKAŃSKIM PANUJĄ UPAŁY, niepamiętane od 78 lat. W Atenach temperatura doszła do +21° zamiast zwykłych 5° C.

Parten

KANADA—ŁOTWA — 11:0. Trudno było 10-letskiemu zespołowi przeciwstawić się mistrzowi świata w hokeju, który gromi w Garmisch-Parten zdecydowanie reprezentacje wszystkich państw.

KANADA—POLSKA — 8:1. Też przegrana. Na pocieszenie Polacy zdobyli jedną bramkę. W dalszym ciągu rozgrywek Polacy przegrali, wskutek niesłusznej decyzji sędziego, Austrii w stosunku 2:1.

ROZGRYWKĄ ŁOTWA—POLSKA zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Polski w stosunku 9:2.

AUSTRIA ZWYCIĘŻYŁA ŁOTWĘ w stosunku 7:1. Honorowy punkt dla Łotwy zdobył Blukis.

JANUSZ KALBARCZYK NA ZAWODACH W DAVOS pobił trzy rekordy polskie w jeździe na łyżwach oraz zajął 4 miejsce w konkurencji międzynarodowej w biegu 10 km. na lodzie.

Na Niedzielę Mięsopustną

EWANGELJA ŚW. ŁUKASZA ROZDZ.
8, WIERSZ 4—15

„— Gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Niego, rzekł przez podobieństwo: Wyszędł, który sieje, siąc nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie, a społem wszedłszy, ciernie zadusiły je. A drugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali go uczniowie Jego, co by to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dane wiedzieć tajem-

nice Królestwa Bożego, a innym przez podobieństwo, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy podobieństwo: nasienie jest Słowo Boże. A który podle drogi: ci są którzy słuchają, potem przychodzi djabeł i wybiera słowo z serca ich, aby, uwierzywszy, nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę: którzy gdy usłyszą, z weselem przyjmują, słowo, a ci korzeni nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci są którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są, którzy dobrem a wyborem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują, i owoc przynoszą w cierpliwości.“

*
*
*

— Czytam w „Obrazkach z życia Zbawiciela” ks. J. Roztworowskiego opis chwili powstania przez Jezusa dwunastu uczniów—apostołów. „Wschodzące słońce siało złote blaski na jezioro i na wieniec zielonych wzgórz wokoło. Na zajordzańskich górach leżała lekka, błękitno—fioletowa mgła. Od południa, ponad pasmami Gelboe i Ephraim, wznosił głowę wyniosły Tabor — od północy zaś widniał z oddali różowy od blasku, śnieżysty Hermon. — Zbawiciel stał osobno, na nieco podniesionym miejscu. Opodal gromada uczniów, a dalej nieprzeliczone tłumy. Na twarzach rozlewało się napięte oczekiwanie — wśród uczniów, pragnienie, zmieszane ze wzruszeniem i obawą. — Wśród zupełnej ciszy zabrzmiał głos Zbawiciela. Pan Jezus wywoływał z kolei uczniów. Każdy wezwany wychodził z szeregów, klękał przed Mistrzem, który, błogosławiąc, wkładał mu ręce na głowę... Dalej szczęśliwi wybrańcy stawali obok Chry-

stusa, jako senat przy boku monarchy.“ Promieniały ich twarze, lecz oprócz Chrystusa, nikt z nich nie mógł ocenić doniosłości tego momentu, nikt nie mógł przeczuć ile cierpień, walk, pracy włoży to wezwanie na barki ich — ani też ocenić ogromu tryumfów i chwały. — Zbawiciel witał ich nie takimi jakimi byli w chwili ówczesnej — ale jakimi mieli zostać na wieki. „Dzieło było skończone. Założony był fundament pod żywą budowę Bożą — dany początek hierarchji, która nie ma ustać aż do skończenia wieków. Rozniece nie było światła, którego ciemności nie miały nigdy ogarnąć.“ —

Bp. H. Förster cytuje słowa św. Pawła: „My jesteśmy współpracownicy Boga, wy zaś rolą Bożą“. — Na to, żeby gospodarz mógł ziarno zasieć, rola musi być przygotowana. I próżno rzucać złote ziarno pszenicy na ugor darniem pokryty. W czasie naznaczonym przez Boga wyruszyli „Siewcy Boży“ na zachwaszczoną rolę

dusz ludzkich i krwią swoją dali światłość Prawdzie. Odtąd rozwija się łańcuch przedziwnych istot: ludzie idą z radością w krwawe ślady Apostołów, choć wiedzą, że otwarte wyznanie nauki Chrystusa sprowadzi na nich śmierć męczeńską. Ich to nie powstrzyma: idą zapatrzeni w ciernistą drogę Chrystusa. Idą nieustraszeni, hojnie siejąc miłość Słowa Bożego — aż do chwili, kiedy ręka oprawcy lub puszczą zwierza głodnego przetrnie pasmo ich bogatego życia. Tak przebiegało się światło Boże przez „dziewicze lasy“ w pogaństwie zdziełałej ludzkości. Chrześciznę wnosili; dusze rozkwitały, jak kwiaty, pod wpływem ożywczego deszczu. Pokolenia pokoleniom przekazywały utworzone już drogi chrześcijaństwa — i stała się rzecz nieoczekiwana: niwy dusz naszych znowu dyrwanem się pokryły. Padają cudne, nigdy niegasnące Słowa Boże, a uszy nasze nie słyszą; ani wzrok nie widzi dobrodziejstw, jakimi Bóg nas co chwila otacza. Sieją „Siewcy Boży“, lecz ziarno pada „podle drogi“ i zostaje zdeptane szyderstwem, brakiem wiary lub lekkomyślnością. Czasem, gdy dogasające ognisko bujnego życia światowego, pograży nas w mrokach rozczarowania, wpadnie do serca promień niezauważonego dotychczas Światła Bożego — wtedy budzimy się z uśpienia, zapalamy do nauki Religji, lecz gdy przestanie ona być nowością i zrozumimy, że nie dla samego porwy i nastrojów mamy iść drogą Bożych przykazań — stygniemy i cofamy się, jesteśmy jak ci, „co odstępują czasu pokusy“. Niema w życiu dróg, któreby wyzwoliły od trosk i cierpień. Straszne są one, gdy nie pada na nie blask Chrystusowej nauki. To światło jedynie da nam ujrzeć ziarno wschodzące na „wybornej“ glebie serc naszych, które „owoc przynoszą w cierpliwości“. (m. j.).

Miesiąc luty w Kościele i tradycji

Staropolski wyraz „luty“ znaczył tyle, co srogi, groźny, n. p. w „Krzyżakach“ Sienkiewicza czytamy o „lutym zwierzu“. Taką nazwę więc otrzymał ów „srogi“ miesiąc, który nazywał się dawniej także „sieczeń“ lub „strapacz“, jako miesiąc, który siecze mrozem i strzępi drogi i pola fantazyjnymi bryłami śniegu.

Miesiąc luty przechodził różne koleje. Z dwunastego miesiąca w roku stał się drugim, w reformie Cezara upośledzono go, robiąc go krótszym od innych miesięcy, a wkrótce potem wzgardzono nim zupełnie, zabierając mu jeszcze jeden dzień na korzyść innego miesiąca.

Kronika kościelna wykazuje tylko jedną ważniejszą uroczystość w tym miesiącu, t. j. święto Oczyszczenia N. Marii Panny, zwane także świętem Matki Boskiej Gromnicznej z powodu świateł w tym dniu używanych. Zwyczaj palenia świec sięga jeszcze tych czasów, kiedy pogańscy Rzymianie urządzali hałaśliwe pochody z płonącymi pochodniami przez miasto. Papież zniósł ten zwyczaj, zaprowadzając procesje z pochodniami, ale już ku czci N. Marii Panny. Zwyczaj ten poświęcania i palenia gromnic rozszerzył się, z Rzymu na cały świat chrześcijański.

Z przysłowia ludowych na luty, mówiących przeważnie o zimie, najwięcej jest w życiu przysłowie: „Kiedy luty, obuj buty.“ Dnia 24. tego „Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci.“ Najlepiej jest jednak, jak zima jeszcze trwa, albowiem według doświadczeń wiejskich przepowiadaczy po-

gody, ukazanie się wiosny z końcem miesiąca lutego, jest prawie zawsze zwodnicze.

Szałeństwa karnawałowe

Karnawał jest jednym z najstarszych obchodów ludowych i źródła jego doszukiwać się należy w starożytnych wierzeniach. W Grecji przebrania i maski ukazywały się po raz pierwszy podczas obchodu święta Chleba i Wina. Obchody te zawędrowały później do Rzymu, gdzie, na cześć Jupitera, Wenery i Saturna, nazwane zostały „saturnaljami“ lub „bachanaljami“.

Najbardziej też charakterystyczne obchody karnawałowe spotykamy w średniowiecznym Rzymie. Urządzano na Corso wyścigi dzieci, starców i... żydów, którzy nago biegli do mety, gdzie otrzymywali sztukę płótna. Po drodze publiczność chłostała zawzięcie, zwłaszcza żydów, jakby dla przypomnienia im, że biczowali oni niegdyś Chrystusa. W czasie tych obchodów obrzucano się również różnymi przedmiotami.

Blasku, przepychu i wspaniałości nabrały te obchody dopiero w XVII wieku. Piękniejszy jeszcze niż w Rzymie był wówczas karnawał w Wenecji, gdzie już natura i architektura stworzyły do tego odpowiednie, piękne ramy. Cudne korowody pieszych i gondoli stanowiły widok nie do opisania. Szal karnawałowy trwał tam bez przerwy 6 miesięcy i w tym czasie prawie wszyscy mieszkańcy miasta chodzili w maskach.

W wieku XVIII osiągnął karnawał największy rozkwit. Nie było chyba narodu na świecie, któryby nie obchodził tego święta. Nawet czarni z Ameryki twarz pomalowawszy na białą, tańczyli przy świetle księżycy. Niemcy urządzali wspaniałe pochody rycerzy i halabardników, a kończyły się one zazwyczaj pijaństwem i obzarstwem.

Anglicy, jako zimny naród, przebywali więcej w domu, pijąc olbrzymie ilości whisky i gin'u. Amerykanie północni urządzali pochody, poświęcone wróżbie dobrych zbiorów. We Francji król nawet brał udział w pochodach, z początku dyskretnie, aż poki Ludwik XV nie prowadził oficjalnej zabawy w operze, której tradycja w czasie karnawału utrzymuje się do dzisiejszego dnia.

Ze świata katolickiego

Uroczystości papieskie

W dniu 6 lutego r. b. przypada 14-ta rocznica wyboru kardynała Achillea Rattiego na Papieża, a w dniu 12 lutego — koronacji Ojca św. Piusa XI. W związku z tą rocznicą na intencje Papieża odbyły się na całym świecie akademie i nabożeństwa.

Pierwsza biblia drukowana

W roku obecnym mija 500 lat, gdy w r. 1456 w Strasburgu, Gudenberg, zwany Gutenbergiem, dokonał swego epokowego wynalazku drukowania czcionkami ruchomymi.

Pierwszym dziełem tego potężnego wynalazku jest Biblia łacińska, wydana w Moguncji w latach 1450—1456.

Egzemplarz wspaniałej Biblii Gutenbergowskiej posiada m. in. biblioteka Seminarium Duchownego w Pelplinie. Obecnie pozostało zaledwie 31 egzemplarzy, z tego 10 na pergaminie a 21 na papierze.

A. Mukowska

Garbaty

Bóg, zsyłając na człowieka kalesstwo, daje mu równocześnie dziwną pogodę umysłu i dziwną radość życia.

Znałam jednego z takich. Był oszpecony garbem. Miał twarz brzydką, ale o wyrazie oczu tak miłym i łagodnym, że się o reszcie zapominało. Znałam go tylko z widzenia. Spotykałam go często na ulicy. Miał zawsze ten pogodny i miły wyraz twarzy.

To też z przykrością zauważyłam pewnego dnia uderzającą zmianę. Stał się smutny i przygnębiony. Jego dawna pogoda znikła. Zagadkę tę wyjaśnił mi mój znajomy lekarz, który był jego bliskim przyjacielem. Oto, co mi powiedział:

— Sądzę, że nie będzie to niedyskrecją z mej strony, jeżeli pani opowiem o niedoli mego przyjaciela.

Nazywa się Jan Ronielski. Jest bardzo cenionym, bo bardzo zdolnym urzędnikiem w banku. Ma pensję starcząca na średnio zamożne utrzymanie. Mieszka niedaleko stąd, dlatego go pani często spotyka. Ma ładne dwa pokoje, urządzone z całym, jak na te czasy, komfortem. Przywykł do tego komfortu w domu rodziców, zamożnych ziemian, którzy jednak, pragnąc dobrze wychować i wysoko kształcić sześcioro dzieci, tak się zadłużyli, że — jak to obecnie na porządku dziennym — majątek poszedł na licytację, a sami ze zmartwienia wkrótce zmarli.

Został sam, bo rodzeństwo rozproszone po świecie mało daje znać o sobie. Posługuje mu poczciwa stróżka; stołuje się zaś — raczej stołował dotąd — u sąsiadki. Ronielski był dla niej bardzo pożądanym stołownikiem — płacił regularnie i nie grymasił.

Śniadanie przynoszono mu do mieszkania, zaś obiad i kolację jadł u sąsiadki.

Po obiedzie zwykle się śpieszył, bo miał zawsze jeszcze pilną pracę, ale po kolacji pozostawał zwykle dłużej. Przytrzymywały go tam piękne oczy panny Felicji, córki pani Podgórskiej, sąsiadki, i jej dowcipna, pełna werwy, rozmowa.

Zamiana myśli, opowiadania o ważniejszych wypadkach, zaszłych w świecie, przeciągały się zwykle dość długo, póki dyskretnie ziewanie matki, zmęczonej całodzienną pracą, nie przypomniało Ronielskiemu, że czas odejść, a z dnia na dzień stawało się to coraz trudniejsze.

Trwało to dość długo. Chłopiec się zadurzył w pannie, a jej postępowanie życzliwe, sprawiło, że obudziła się w nim nadzieja wzajemności.

Nadzieja ta rosła, potężniała, że pewnego dnia, przebrawszy się w świąteczny garnitur, poszedł na kolację z zamiarem oświadczenia się pannie Felicji.

Został przypadkiem drzwi wchodowe uchylone: Wszedł nie dzwoniąc i chciał zapukać do saloniku, kiedy nagle usłyszał głos pani Podgórskiej mówiącej:

— Mówię ci, że ten biedak zakochał się w tobie. Lepiej go wieczorami nie przytrzymuj.

— Rozmawiać z nim lubię, ale ani mi przez myśl nie przeszło, żeby mógł się kochać, a bardziej jeszcze mieć jakie do mnie pretensje. Też! taki brzydka, pokraka!

Usłyszawszy to biedny kaleka, stanął jak pionem rażony, a wyrazy: — brzydka, pokraka — brzmiały mu w uszach jak dzwon pogrzebowy.

Wrócił do siebie pełen rozpacz, powtarzając: brzydka, pokraka! Boże! Boże!! czemuś mnie takim stworzył? Czemuś zawiniłem?

Choroba przysłała mu z pomocą. Powaliła go silna gorączka.

Kiedy stróżka przyszła wieczorem sprzątać, zastała go nieprzytomnego, leżącego na otomanie. Wiedząc o przyjaźni, jaka mnie łączyła z chorym, pobiegła po mnie.

Zaopiekowałam się nim serdecznie, a wiedząc z jego zwierzeń o uczuciu, jakie żywił dla panny Felicji, domyśliłam się przyczyny choroby z kilku słów wypowiedzianych w malignie. Przyjętej pielęgniarce poleciłam stanowczo, żeby nikogo nie dopuszczała do chorego.

Panią Podgórską powiadomiłam, że jej stołownik dalej stołować się u niej nie może, bo musi jadać w domu, zmuszony poddać się ścisłej diecie do chwili swego wjazdu na wieś, na dłuższy czas, co wkrótce nastąpi. Panie musiały się czegoś domyślać, bo przestały się nawet pytać o jego zdrowie.

Było to w maju, w czasie, kiedy go pani spotykała, bardzo wtedy przygnębionego i smutnego.

Teraz jest już na wsi u krewnych, gdzie spędzi kilka tygodni urlopu. Mam nadzieję, że spokój i świeże powietrze zrobią resztę. Tymczasem z moją żoną wynajmiemy mu inne mieszkanie i

przeprowadzimy tak, że nie będzie już tu, gdzie go spotkała taka przykrość.

Na wsi pan Ronielski wracał do sił i równowagi duchowej, a miłe otoczenie zaczęło go powoli rozweselać. Uśmiech, jak dawniej, zaczął rozjaśniać jego dotąd smutną twarz.

W gronie osób znajdujących się we dworze, w Janowicach, było sporo przybyłych z miasta, jak on, na odpoczynek lub dla wesołego spędzenia kilku letnich tygodni.

Między tymi wyróżniała się pani Wolska z siostrzenicą, młodą panią, bardzo ładną i miłą. Sierota od dziecka, wychowywała się u ciotki, dziwnie dobrej i rozumnej. Zamożna, niezależna, bo oddawna wdowa, bezdzietna, pokochała bardzo Zieńkę, wpajając w nią zdrowe, niczem nie spażone przekonania. Kochać Boga i bliźnich i czynić dobrze wedle sił i możliwości, być miłą Bogu, a bliźnim użyteczną.

Taką się też stała Zieńka, kochane, dobre dziewczętko.

Pani Wolska czuła wielką litość dla upośledzonych, to też w czasie bytności swej z siostrzenicą w Janowicach szczególnie łaskawie zwracała się do Ronielskiego.

W głębi parku była cieniasta altanka, do której towarzysztwo ze dworu chroniło się w czasie upału. Tam też zachodziła pani Wolska z Zieńką. Zajęte robotkami słuchały chętnie opowiadań pana Jana, który miał prawdziwy dar opowiadania.

Opowiadał o swojej bytności w Danji i Szwecji, co, zwłaszcza u Zieńki, marzącej o podróżach, budziło wielką ciekawość.

Miło schodził Ronielskiemu czas kończącego się już — niestety — urlopu.

Pewnego dnia towarzyszył pani Wolskiej i Zieńce. Szli nad rzeką płynącą przez wieś. Nagle z pobliskiej chaty wybiegł chłopiec, trzymający wyrwijącego się psa, u którego szyi uwieszony był wielki ciężar.

Stanawszy nad brzegiem rzeki miał właśnie rzucić biedną psinę do wody, kiedy pan Jan zawołał:

Czemu go chcesz topić?

— Bo ma nogę złamaną.

— Jakim sposobem?

— Ktoś go kopnął; co nam po nim, i taka brzydki!

— Brzydki! — zawołał pan Jan. — Daj mi go!

— I zabrał psa z rąk chłopca — za złotego.

Zieńka patrzyła na pana Jana, jak ten tulił psa, uwolniwszy go od ciężaru. Przybliżywszy się do ciotki, rzekła:

— Prawda, ciotciu, jaki pan Ronielski dobry?

— Tak, dziecko, a to u człowieka najbardziej cenić należy.

— Co pan zrobi z psem? — zapytała pani Wolska.

— Najpierw poproszę o konie i pojedę do miasteczka do weterynarza, żeby psu nóżkę opatrzyć. Proszę mnie łaskawie wytłumaczyć, że nie będę na obiedzie.

— A co potem? — spytała Zieńka?

— Zabiorę go ze sobą.

Wróciwszy od weterynarza, który zapewnił, że w najgorszym razie nóżka się trochę skurczy i psiak będzie na nią utykał, udał się Ronielski do gospodyni w Janowicach, prosząc o zaopiekowanie się psem. Wyjeżdżając chciał go zabrać ze sobą.

— Takiego brzydkiego kundla, czy to warto? — powiedziała Walentowa.

— Czy to tylko ładnym ma być dobrze na świecie? — odparł Ronielski.

Pies jakby pojął, co winien swemu nowemu panu, łasił się doń i chodził za nim na trzech łapkach, choć mu to przychodziło z trudem.

— Jak go pan nazwie? — spytała pani Wolska.

— Brzydka.

— Brzydka, czemu?

— Bo brzydki, bo i mnie tak kiedyś nazwano.

— Pana?

— Tak, mnie. Obaj zasłużyliśmy na tę nazwę.

— To nieprawda! — oburzyła się na to Zieńka.

Parę osób, które się przyłączyło do naszego grona, przerwało tę rozmowę.

W kilka dni potem pan Jan opuszczał Janowice, żegnany serdecznie przez wszystkich, a najbardziej przez panią Wolską, która go usilnie prosiła, żeby je odwiedzał, jak powróci do miasta.

Po powrocie zastał Ronielski nowe mieszkanie zupełnie urządzone przez znacznych przyjaciół, z czego był bardzo rad. Unikał tym sposobem spo-

tykania z panną Felicją, a przez to straszny żal tracił na siłę. Zato coraz częściej myślał o pani Wolskiej i jej siostrzenicy.

Skoro tylko przyjechały, odwiedził te panie, witany przez nie bardzo serdecznie.

Zapraszany często, czuł się tam jak w rodzinie. Pani Wolska prowadziła życie bardzo odosobnione. Ograniczała się do małego grona przyjaciół, w których przyjaźni i życzliwości wierzyła.

Do tych zaliczała Ronielskiego. Przychodził czasem ze swoim Brzydalem, który był witany jako miły gość. Pies czuł się tu jak u swoich, nóżka się zrosła, a małe utyknięcie nie raziło. Przy staraniu bardzo go lubiącej sługi zyskała bardzo jego powierchowność, tak, że nazwa Brzydala, była istotnie źle dobrana.

— Należałoby go nazwać inaczej — zaproponowała raz Zieńka.

— O nie, nie, ta nazwa, mnie dana, łączy się z ważną chwilą mego życia, i stała mi się wspomnieniem i przestroją, broniącą od żądania czegoś niemożliwego.

— Niech pan ulży swemu sercu i, wierząc w naszą życzliwość, opowie, co się stało, kto mógł tak pana nazwać, kto był taki niegodziwy — rzekła pani Wolska.

— Nazwano mnie jeszcze gorzej, bo pokraka.

Tu biedny pan Jan opowiedział o swem przywiązaniu do panny Felicji, o swej nadziei, i wnikle z tego groźnej chorobie.

— Mam naukę na życie całe, że takiemu jak ja o wzajemności nie wolno marzyć.

Cisza nastąpiła po tem zwierzeniu. Obie panie z serdecznym współczuciem patrzyły na garbatego.

Nigdy już nie mówiono o tem.

Mijały tygodnie, miesiące. Uczucie serdecznej przyjaźni rosło. Pewnego dnia Ronielski zastał panią Wolską samą.

— Ponieważ — rzekła — jak pan nam mówił, że o wzajemności nie wolno ci marzyć, a sądzą, żeś się do nas przywiązał, to zapytam pana, czy, mając wzajemność, przyjmiesz oświadczenie mej siostrzenicy, która szczerze przywiązała się do pana i pragnie zostać jego żoną.

— Pani, pani! Czy mogę uwierzyć w to, co słyszę? Czyżby takie szczęście mogło być moim udziałem?

— Zatem zgoda. Zieńka to panu sama powtórzy. — To powiedziawszy wyszła, a za chwilę wróciła Zieńka. Z radosnym wyrazem, podając obie ręce Ronielskiemu, rzekła:

— Cóż, czy zostałam przyjęta?

Radość Ronielskiego trudno opisać.

Po cichym ślubie młoda para zamieszkała w domu pani Wolskiej. Mieszkanie ciotki było na parterze z ogrodem, a młodych nad jej mieszkaniem, na pierwszym piętrze.

Pani Wolska nie rozstawała się przez to z ukochaną siostrzenicą, dla której rozstanie z ciotką wydawało się rzeczą wprost niemożliwą, tak ją kochała.

W tym samym czasie piękna panna Felicja kwaśniała w domu matki po paru zawodach, myśląc nieraz, że lepiej było wziąć garbatego, niż czekać na królewicza z bajki.

W kilka lat potem w ogrodzie pani Wolskiej biegała śliczna pięcioletnia Kazia, do Zieńki podobna, jej córeczka. Koło niej skakał, nieodstępny jej towarzysz, dawny Brzydala, ale już oddawna nazwany przez Kazię Milusiem.

Kiedy Kazia miała trzy lata, rzekła do swego ojca:

— Tatusiu, on nie jest brzydki, bo on jest taki miły, taki bardzo miły, taki, taki jak... tatus — więc go nazwiemy Miluś, dobrze, tatusiu?

Ronielski, który ukochanemu dziecku nie mógł niczego odmówić, przystał na to i Brzydala został Milusiem.

Obecna przytem Zieńka rzekła do męża:

— A widzisz, mnie toś dawniej odmówił.

— Tak, ale teraz piesek naprawdę jakoś wylaśniał i istotnie jest coraz miłszy.

— Jak tatuś, prawda mamusi! — zawołała Kazia.

— Prawda, córus — to mówiąc tak serdecznie spojrzęła na męża, że wzruszony ucałował gorąco jej ręce — poczem oboje udali się na werandę i usiedli przy pani Wolskiej.

Było im tak dobrze razem... — Bóg błogosławił tej rodzinie.

Centrala „S.V.P.” wie wszystko

Francuski minister poczt Mandel wpadł na pomysły zapewnienia abonentom telefonów odpowiedzi na różne zapytania w drodze telefonicznej, w najkrótszym możliwie czasie. Przez nakręcenie na tarczy aparatu telefonicznego trzech liter S—V—P (skrót „s'il vous plait” t. zn. jeśli łaska proszę bardzo) abonent połączony zostaje automatycznie ze specjalną centralą telefoniczną, w której zasiada armia wyspecjalizowanych i niemal encyklopedycznych telefonistek, sekretarek, stenografistek. Centrala ta jest zaopatrzona w encyklopedje, księgi adresowe, pisma specjalne i t. p. W ten sposób centrala „S. V. P.” jest w stanie odpowiadać na najbardziej skomplikowane pytania, jeśli nie z miejsca to po kilku minutach.

Można więc tam zapytać o program radiowy, uzyskać informacje kolejowe, autobusowe, samolotowe. Gruntownie poinformują cię w zakresie programów teatrów, kin, koncertów, cen biletów, godzin przedstawień. Możesz upewnić się w jakich kawiarniach paryskich przygrywa tego wieczoru orkiestra cygańska, czy rosyjska, jaki jest adres magazynu, otwartego wieczorem, a posiadającego doskonały kawior... wszystko!

Pytania niekiedy bywają ambarasujące. Cytują naprzykład takie, jak:

— Jak są formalności dla uzyskania poddaństwa chińskiego?

— Jak sprowadzić najszybciej metrykę z Gwadelupy?...

— O której godzinie policyjnej należy zamknąć radio?

— Kiedy odbywa się egzamin z prawa rzymskiego na Sorbonie?...

— W jakiej kwiaciarni można dostać czarne róże?

— Jaka jest recepta na bronzowanie broni palnej?...

— Jaka będzie pogoda pojutrze?

— W jakim kinie wyświetlany jest dziś wesoły film, nadający się dla dzieci?

— Do jakiej partii należy deputowany X?

— Jak nazywał się król egipski, panujący w dziesiątym w. przed Chrystusem?

Na wszystkie te pytania znajdują się odpowiedzi. Pobierane są, oczywiście, specjalne opłaty za każdą informację, przyczem nie są wymagane żadne formalności: wystarczy telefonicznie poprosić o wciągnięcie na listę abonentów biura „S. V. P.”.

Centrala ta nie tylko odpowiada na zadane pytania, ale podejmuje się też wszystkich zleceń!...

Posługuje się w tym celu armją gońców, rowerzystów i motocyklistów, czuwających dzień i noc. Możesz ich posłać po kwiaty, chleb, kawior, lekarstwo, czy po książkę... Poniosą ci oni żadaną butelkę wina na dworzec, kupią bilet do teatru, zainiosą wieniec na cmentarz... Obudzą cię o żadanej godzinie (telefonicznie) i przypomną ci, że masz pilne spotkanie, względnie zatelefonują z twego polecenia do wskazanych osób z zapytaniem, czy przyjmują zaproszenie na obiad.

Jednego franka płaci się za informacje zwykłe, trzy do dziesięciu za pytania trudniejsze, wymagające poszukiwań, za poszukiwania trudne lub wymagające odpowiedzi obszernej, czy fachowej płaci się jeszcze więcej. Za posłańca: zaledwie 5 franków w dzień, podwójnie w nocy.

Urządzenie to jest, jak widzimy, wspaniałe. Trzeba jednak znać trudności orientacji w Paryżu, by ocenić naprawdę znaczenie tej wygody.

Ale inowacja ta posiada jeszcze jedną niespodziewaną zaletę: bawi cały Paryż. Ludzie wyrwają sobie niemal ciekawsze pytania, wylapywane przez dziennikarzy, pytania, które rzadko kiedy zaskoczą personel centrali „S. V. P.”.

Przed paru dniami naprzykład jakiś jegomość telefonuje niezwykle strapiiony z prośbą o pomoc w odnalezieniu butelki konjaku, którą gdzieś zostawił w roztargnieniu. Ale gdzie?... Paryż taki duży!... Podobno dyrektor centrali zbłądził, dowiedziawszy się, że dyżurująca telefonistka podjęła się tej misji... Czy uwierzycie, że po 25 minutach zgubiona butelka konjaku była odnaleziona?...

Tragedje z powietrza

— Co miałem robić — mówił przed sądem meksykański pilot Gomez, odpowiadający za zabicie pasażera — on dostał ataku szału. Musiałem go unieszkodliwić, gdyż inaczej samolot spadłby.

— Stałoby się to niechybnie — potwierdził mechanik Barrios — szalencie chwycił mnie za gardło i już traciłem przytomność. Kapitan Gomez uratował mi życie...

Sąd uwolnił obu.

Był to jeden z nierzadkich wypadków, gdy szalony pasażer stwarza najwyższe niebezpieczeństwo dla reszty pasażerów i załogi.

Prawie zawsze zdarza się, że jeśli zajdzie wypadek nagłego szału w samolocie, to szalencem jest pasażer nienawykły do latania.

Osobnicy tacy mają pewne predyspozycje do szaleństwa, a podniecenie w jakie wprawia lot, powoduje jego wybuch. Ponieważ człowiek, wpadający w taki atak, posiada zwykle nieludzką siłę fizyczną w tym stanie, trzeba akcji kilku osób, aby go unieszkodliwić.

Walka z szalencem

Dramat taki rozegrał się w samolocie pocztowym Habama — Veracruz. Samotny pasażer, podniósł się w pewnej chwili i podszedł do pilota, któremu wpił palce w gardło. Szalencie byłby pilota niewątpliwie udusił, gdyby mechanik nie przyskoczył z pomocą. Natychmiast wściekłość obłąkanego skierowała się przeciw nowemu przeciwnikowi. Rzucił się na mechanika i chwycił go obiema rękami za gardło. Twarz mechanika poczęła już przybierać kolor niebieski. Pilot puścił ster i zwrócił się z pomocą mechanikowi. Samolot począł się bardzo niebezpiecznie przechylać i lada chwila groziła katastrofa. Wówczas pilot zdecydował się. — Chwycił klucz do śrób i uderzeniem w czaszkę

chciał ogłuszyć szalencia. Cios był za mocny. Nastąpiła śmierć.

Inny tego rodzaju wypadek zdarzył się na trasie Monachjum — Berlin. W samolocie znajdowało się ośmiu pasażerów i trzech ludzi załogi. Nagle zupełnie w tyle samolotu, gdzie znajdował się tylko jeden pasażer, usłyszano huk, mimo szumu motorów. Jeden człowiek załogi zajrzał tam i ujrzał pasażera z rozbitą flaszką nafty w jednej ręce i zapaloną zapalką w drugiej. Z pomocą pasażerów ogień zdołano ugasić.

Kondor powoduje katastrofę samolotu

Niemal fantastycznie brzmi opis tragedii lotniczej, która wydarzyła się w Peru. Samolot zderzył się tam z olbrzymim kondorem, który przyleciał z pobliskich Kordyljerów. Maszyna spadła i spaliła się. Pośród trupów i spalonych szczątków aparatu znaleziono szkielet olbrzymiego ptaka.

Jednakże koroną dziwnych przeżyć w powietrzu jest przygoda, jaka spotkała samolot pasażerski na linii Nowy York — San Francisco. Maszyna leciała na wysokości 2500 mtr., przy pogodnym rozgwieżdżonym niebie. Nagle wpadł samolot w rój eksplodujących meteorów, jakgdyby go ostrzeliwano pociskami szrapnelowymi. Ledwie się z tego wydobył, gdy z tyłu eksplodował o wiele większy meteor. Błysk eksplozji oświetlił całą okolicę. Maszyna została prądem powietrza ciśnięta, jak piłka, tak, że jedynie z największym trudem udało się, po pewnym czasie, doprowadzić ją do równowagi. Wydarzenie to obserwowano z dołu, sądzono jednak, że ostatnia eksplozja oznacza katastrofę samolotu.

To też z wielką radością przyjmowano błędne z emocji lotników, gdy wylądowali cało. Maszyna była silnie uszkodzona i podziurawiona, jakgdyby odbyła lot przez ogień zaporowy.

Z męskich tajemnic

Jak się golić?

Czy to nie dziwne, że tysiące mężczyzn okazuje tak mało zainteresowania dla techniki czynności, którą wykonują dzień w dzień przez dziesiątki lat? Przedewszystkiem więc pomówmy o mydle do golenia. Jaka jest różnica między dobrem a złym mydłem do golenia? Dobre mydło nie wysycha prędko i daje pianę, podobną do kremówki, o całkiem drobnych i gęstych banieczkach. Gdy pociągniemy brzytwą po takiej pianie, włos nie może się zgąć. Mydło należy rozrabiać co najmniej przez trzy minuty. Tak długo namydla fryzjer, a fryzjer przecież lepiej zna się na goleniu. Czas zaoszczędzony podczas mydlenia, tracicie w dwójnasób podczas golenia. Trzy minuty — to długo, dłużej, niż wam się wydaje; wypróbujcie kiedyś z zegarkiem w ręku.

Do namydlenia potrzebny jest oczywiście dobry pendzel. Najlepszy jest pendzel z włosia borsuczego, jedynie przy bardzo silnym zarostcie bardziej polecenia godny jest pendzel ze szczecia świńskiego. Pendzel z włosia borsuka jest przyjemny, bo miękki. Woda powinna być miękka i ciepła, albowiem ciepło miękczy skórę. Gdy niema ciepłej wody pod ręką, należy końcami palców natrzeć skórę kilkakrotnie, aż się rozgrzeje. Również aparat lub brzyt-

wę poleca się zanurzyć przed goleniem do gorącej wody, aby ostrze się rozszerzyło.

Najlepszym aparatem do golenia jest wciąż jeszcze brzytwa. Używanie brzytwy staje się jednakowoż coraz zadsze. Wśród specjalnych aparatów do golenia rozróżniamy dwa systemy: aparat Vallet'a, w którym nożyki szlifuje się w tym samym aparacie, i system Gillette'a, w którym nożyki szlifuje się osobnym, specjalnym aparatem. Nożyki Gillette'a, naostrzone specjalnym aparatem, wytrzymują 10—20 razy dłużej. Kto nie posiada takiego aparatu, powinien przed goleniem przeciągnąć nożykiem kilkakrotnie po grzbiecie pięści. Dobry nożyk powinien starzej przy średnim zarostcie na 10 razy. Jeszcze dłużej wytrzymują nożyki, gdy się im daje „wypocząć”, stał bowiem, podobnie jak skóra i tekstylja, sama regeneruje. To też poleca się używać równocześnie na zmianę 2—3 nożyków.

Doświadczenia wykazały, że najlepiej jest golić się skośnie wdół. Golenie w kierunku przeciwnym do układu włosów nie jest wskazane. Kto ma wrażliwą skórę, winien się raczej dwa razy golić zgodnie z układem zarostu, niż raz pod rząd.



Charakterystyczny krzyż na Huculszczyźnie

Ze świata kobiet

Związek Polek w Ameryce

Związek Polek w Ameryce wyróżnia się zśród polskich zrzeszeń kobiecych zagranicą charakterem działalności, w której na podkreślenie zasługuje zakrojona na szeroką skalę akcja ubezpieczeniowa członkiń.

Zapewnienie kobietom polskim w Stanach Zjednoczonych wsparcia podczas choroby lub w razie bezrobocia i ubezpieczenie na wypadek śmierci czy kalectwa, było głównym celem Związku w zaraniu jego istnienia.

Z czasem, w miarę rozrostu Związku (zał. w r. 1898), zrodziła się potrzeba działalności oświatowej wśród kobiet i rodzin polskich oraz pracy usilnej nad utrzymaniem polskości w wychodźcach. Związek nabył własną bibliotekę, zaopatrzoną w najlepsze dzieła i rozpoczął wydawanie tygodnika, do dziś wychodzącego, pod nazwą „Głos Polek”.

Wkrótce Związek Polek zaopiekował się także młodzieżą, tworząc specjalny oddział dla małoletnich, t. zw. wianki, w których dziewczęta, późniejsze członkinie oddziałów dla pełnoletnich, za-

poznają się z historją i współczesnym dorobkiem polskiego narodu. Najzdolniejszym dziewczętom Związek udziela stypendjów na wyższe studia.

Obecnie Związek Polek w oddziałach dla pełnoletnich liczy 52.880 członkiń, a w oddziale dla małoletnich 7.786 członkiń.

Walne zjazdy Związku Polek odbywają się co cztery lata i noszą nazwę sejmów. W roku ub., w dniach od 22 do 27 września, odbył się w Chicago 17-ty sejm Związku Polek w Ameryce.

Obrady jego trwały przez 5 dni i odbywały się na trzech sesjach: rannej, popołudniowej i wieczornej. Ostatnie przeciągały się do późnej nocy, a nawet do rana.

Sejm, jak zwykle, otwarty został bankietem i przemówieniami. 421 delegatek, przybyłych z 14-tu Stanów, przysłuchiwało się obradom, które w pierwszym dniu obejmowały przeważnie sprawozdania.

Ze sprawozdań tych dowiedziano się, że majątek Związku Polek wynosił 30-go czerwca ub. 4.204.006,37 dolarów.



Zbroja rycerska dawnych rycerzy polskich

Pierwsza kobieta w USA

W Ameryce, gdzie kobieta zajmuje pod każdym względem stanowisko uprzywilejowane, uwaga społeczeństwa skupiona jest bardzo często na postaci pani Eleanor Roosevelt, która dawno jeszcze, zanim mąż jej wysunął się na widowie publiczną, swą działalnością pedagogiczną, prowadzeniem fabryki mebli, wzorowem życiem rodzinnym, budziła podziw tych, którzy ją znali. Znaną była jako nauczycielka, propagandzistka, doskonała mówczyni i dziennikarka. Wszystko zalety, które teraz, w służbie ojczyzny i na usługach męża, przysparzają jej dużo zaszczytu.

Jej talenty propagandowe ujawniły się podczas kampanji wyborczej, kiedy to pozyskała dla partii republikańskiej całe rzesze kobiet i teraz, kiedy w zastępstwie męża jeździ z odczytami, przemawia przez radio, pisuje artykuły. Działalność, przynosząca większe dochody, niż pensja prezydentowa. Mr. Roosevelt pobiera pensji 75.000 dolarów rocznie, podczas gdy małżonka jego w roku ubiegłym zebrała honorarja w wysokości 92.000 dolarów, które wszystkie poświęciła na cele dobroczynne. Zastępuje ona też męża w wycieczkach w odległe zakątki kraju. Sama, lub z nim razem, przemierzyła już Stany wszcz i wzdłuż, posługując się wszelkimi środkami lokomocji, nie wyłączając samolotu.

Pomimo, że nie zaniedbuje swoich rodzinnych obowiązków i dom własny jest przedmiotem wyjątkowej jej troski, że kieruje założoną do spółki z przyjaciółką, Karoliną O'Day, fabryką staroamerykańskich mebli, dającą możliwości pracy bezroboczej ludności w sąsiedztwie jej posiadłości, mrs. Roosevelt spełnia z godnością i dokładnością swoje obowiązki reprezentacyjne. Prawda, że

uprościła znacznie prajęcia, stając się do nakażów ciężkich czasów, podobnie wpłynęła na żony ministrów. Życie towarzyskie w Białym Domu jest ożywione, lecz skromne i pozbawione balastu ceremonjału. Oprócz obiadów, herbatek i śniadań są towarzyskie konferencje prasowe, doskonała sposobność do informowania dziennikarzy i służby informacyjnej o zamierzeniach i opinjach w różnych sprawach ważnych dla prezydenta.

Z szerokiego świata

Szkola dla trojga dzieci

W Anglii przeszła obecnie nowa ustawa szkolna, która orzeka, iż rodzice nie są obowiązani posyłać dziecka do szkoły, o ile znajduje się ona w odległości 5 klm. od siedziby rodziców. Wieśniak szkocki J. Mac Kay, który mieszka z żoną i trojgiem dzieci w szczerem polu, w odległości 10 klm. od najbliższej osady, otrzymał, na podstawie nowego prawa, osobną szkołę dla swoich dzieci. Wybudowano więc opadał domku Mac Kay'a niewielki budynek szkolny, a obok domek dla nauczyciela, który udziela lekcji dzieciom wieśniaka. Tak więc szkoła istnieje dla trojga dzieci.

Jaja na miętko

W r. 1800 Francuz Grimod de la Eeyniere posiadał 543 sposoby przyrządzania jaj. Wielu smakoszy uważało, że jajko stanowi najdelikatniejszy przysmak, a szczególnie jaja perliczki. Bismark spożywał rano na śniadanie 16 jaj.

Paryż konsumuje rocznie 500 milionów jaj, Wiedeń ponad 150 milionów. Jednym z najwięk-

szych zjadaczy jaj był uczonec Magliabechi, bibliotekarz arcyksięcia Cosimo III, we Florencji, żył się on wyłącznie jajami i zjadał dziennie od 15 do 30 jaj, które mu widocznie dobrze służyły, przeżył bowiem 81 lat.

Ile kilometrów wierszy czytamy rocznie?

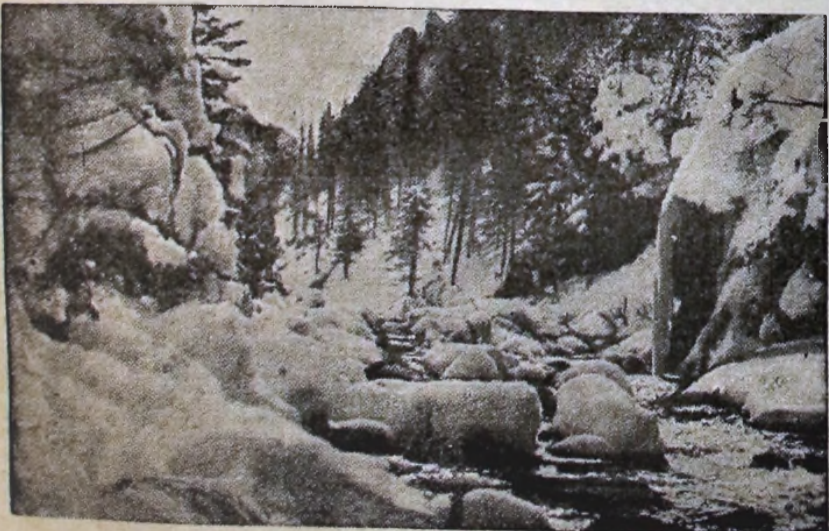
Jak wytrzymały i aktywny jest organizm ludzki, dowodzi amerykańska statystyka, która wnika, jak wiadomo, we wszystkie przejawy życia. Uczeni amerykańscy obliczyli, że w ciągu jednej minuty wypowiedzi człowiek przeciętnie 100 do 120 słów. Niewątpliwie, gadatliwość kobiet, uważana tak często za przedmiot żartów dowcipnisiów całego świata, osiąga wyższe rekordy. W każdym razie gadatliwość ludzka objawia się przeciętnie wynikiem wypowiedzenia 11.800.000 słów rocznie na jednego człowieka.

Najciekawiej przedstawia się praca naszych oczu w zakresie czytania. Człowiek, który czytuje tylko jedną gazetę dziennie, przebiega wzrokiem 40 km. rocznie. Wobec tego, że większość ludzi czyta więcej niż jedno pismo, a prócz tego czytujemy książki, listy, afisze i t. p., dochodzi statystyk amerykański do przekonania, że ilość przeczytanych wierszy wyraża się conajmniej wynikiem 200 km. przebieżonych wzrokiem jednego człowieka w ciągu roku.

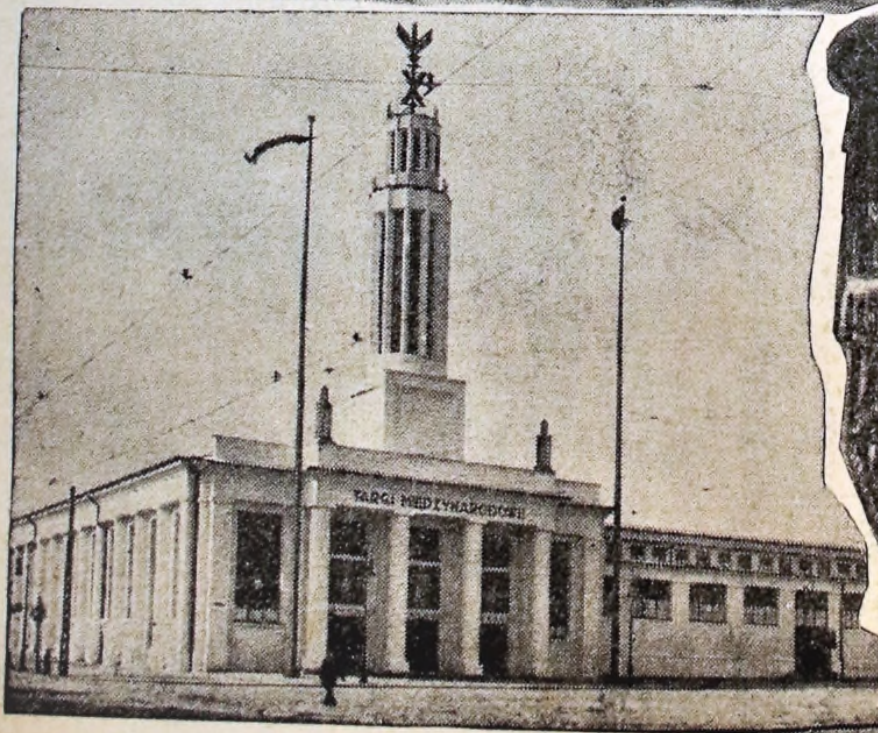
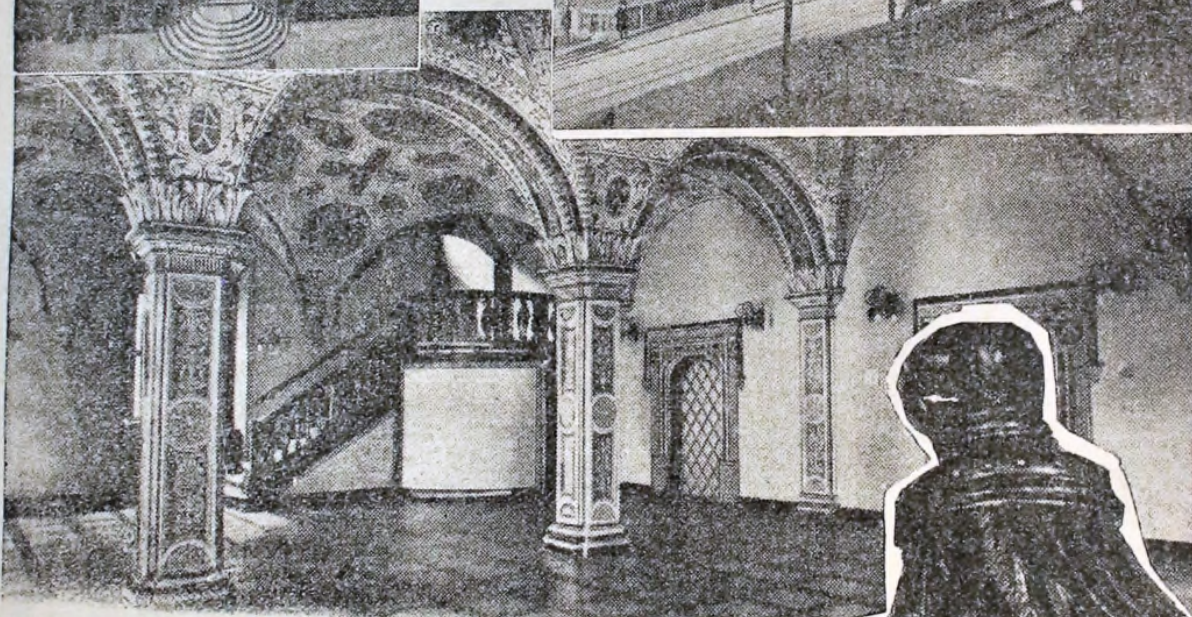
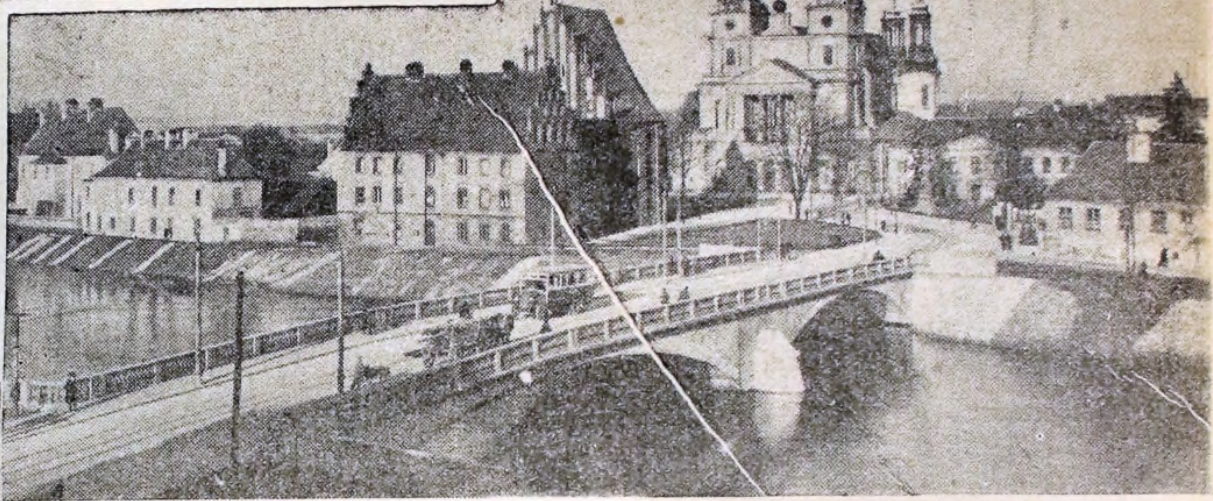
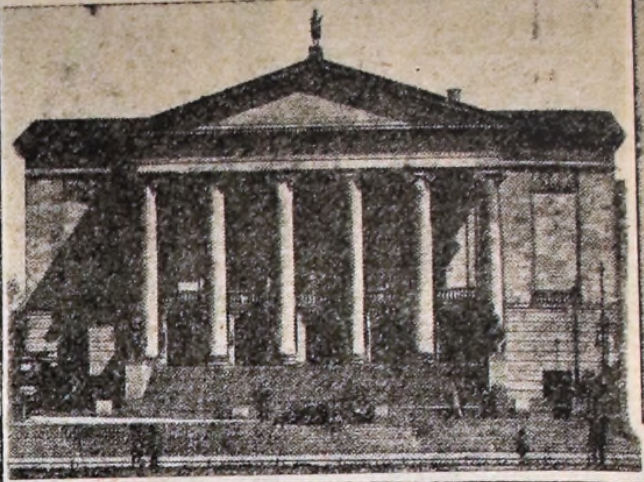
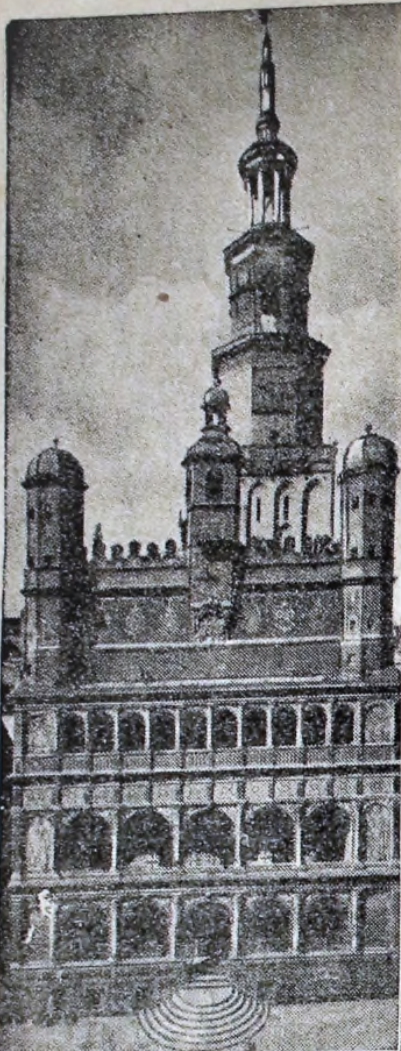
Kiedy grozi nam katar?

Medycyna zrobiła olbrzymie postępy; walczy skutecznie z dyfterytem, który jeszcze przed 50 laty był straszliwą plagą, opanowała wściekliznę, tyfus. Nie może sobie poradzić tylko z jednym: ze zwykłym, codziennym katarzem.

Dotychczas stwierdzono, że grypa wraca w regularnych odstępach czasu, co 33 tygodnie. Fałsz kataru są o wiele częstsze. Można tu mówić o trzech groźnych miesiącach: październiku, lutym i końcu kwietnia. To są tylko hipotezy. Istnieje jednak nadzieja, że wkrótce uda się zbadać z pewnością istniejącą perjodyczność wszelkich zaziębień i stworzyć „kalendarz zaziębień”.



Widok z Zakopanego



POZ

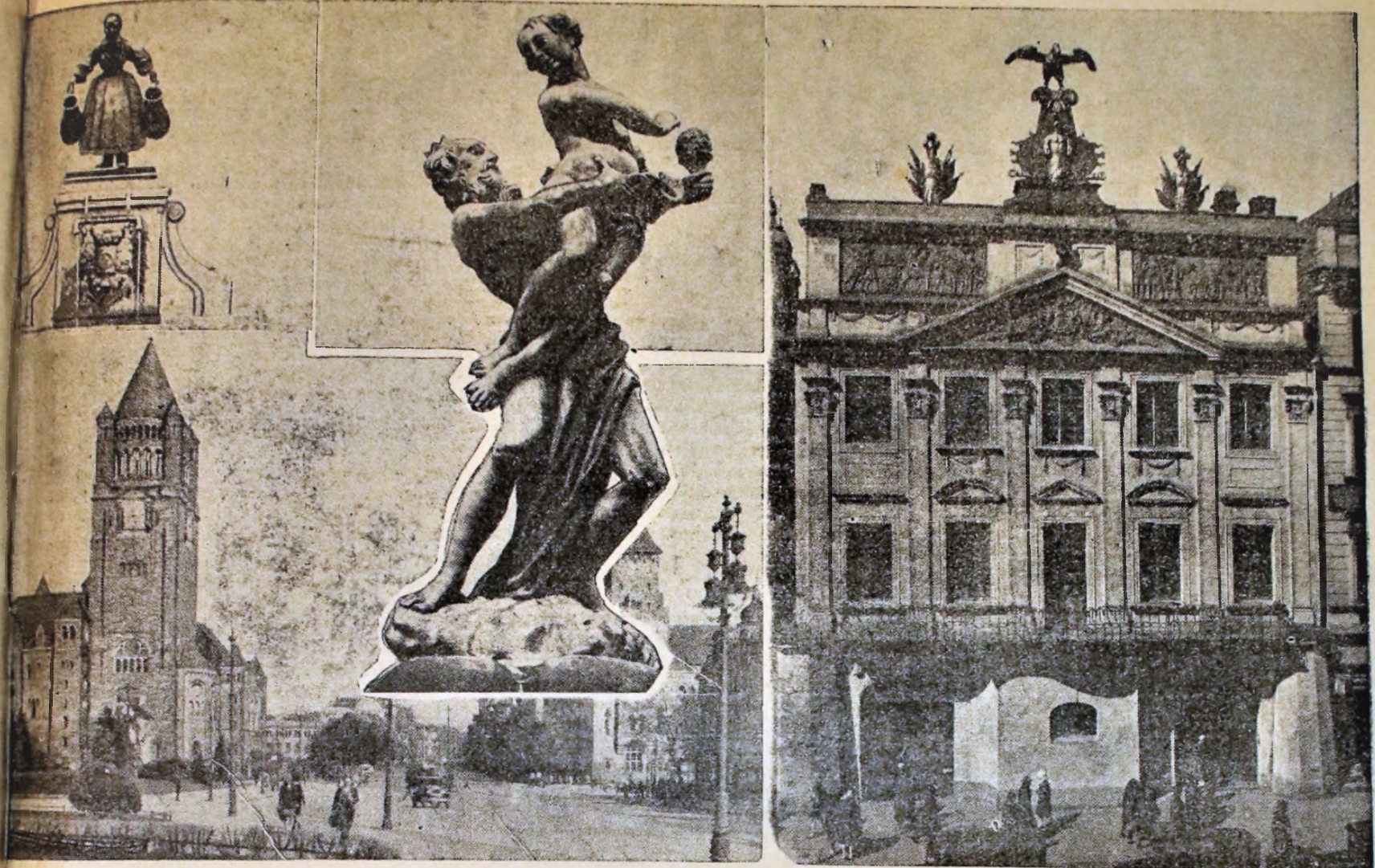
Poznań — jedno z najstarszych miast bo co do daty założenia niemal równe przez pierwsze wieki powstania, rozwoju i zowania się państwa polskiego — rywalizacji z Gniezmem co do pierwszeństwa. Była stolica prahisterycznej Lechji. Tu według starego podania, mieli się spotkać i a potem rozjechać w różne strony, trzej bracia: Lech, Czech i Rus — pierwsi protowodzowie trzech bratnich plemion, oraz założyciele słowiańskich państw: Polski, Czech i Rusi.

W Poznaniu powstało pierwsze biskupstwo, które obejmowało początkowo terytorię całego państwa. W X i XI w. był on stolicą rezydencją pierwszego jej koronowanego Bolesława Chrobrego, zaś następnie, po podziale państwa, stolicą dla Polski przez Bolesława Krzywoustego — pięciu synów — stolicą udzielnego księstwa.

Pierwotny zamek poznański leżał tam, gdzie obecnie stoi katedra, t. j. na Ostrowiu Tumskim, lecz, po zniszczeniu go przez Tatarów, książę Przemysław I wzniósł go nanowu na miejscu obecnego Starego Rynku i wybudował zamek, który, niszczony i odnawiany kilkakrotnie, istnieje pod nazwą Grodu Przemysława, a znajdując się w sąsiedztwie starych murów miejskich.

W r. 1793 Poznań dostał się, po drugim rozpadzie Polski, pod panowanie pruskie, pod którego krótką przerwą podczas rządów Księstwa Warszawskiego, trwał aż do końca wielkiej wojny światowej.

Zająwszy w r. 1793 Wielkopolskę, Niemcy chcieli spruszyć ją z gwałtownym rozmachem jaknajkrótszym czasie. Wejście Napoleona do Poznania wzbudziło krótkie i, niestety, zawodne nadzieje, gdyż Kongres Wiedeński w r. 1815 przyznał Wielkopolskę z powrotem Prusom, zapewniwszy im jedynie, pod nazwą W. Księstwa Poznańskiego, pewną autonomję. Naczelnikiem został książę Radziwiłł, spokrewniony z dworem panującym, książę Radziwiłł. Polacy posiadali w tym czasie



POZNAŃ

swobodę, toteż Poznań stał się ośrodkiem silnego ruchu narodowego.

Nie trwało to jednak długo. Po przegranej w Królestwie rewolucji r. 1831, zaczęła się dla W. Księstwa epoka wzmoczonej germanizacji. Usuwano Polaków z zajmowanych stanowisk, a język polski ze szkół i urzędów, kasowano klasztory, zabierając ich majątki, upiększano miasto pomnikami niemieckimi, podtrzymywano specjalny kierunek w architekturze, by zatrzeć resztę polskiego charakteru miasta.

Najgorsze jednak czasy nastąpiły po zwycięskiej dla Prus wojnie francusko-pruskiej w r. 1871, gdy rządy w Niemczech objął „żelazny kanclerz” — Bismark — czasy najstraszniejszego ucisku podczas tak zwanego „kulturkampfu”, t. j. walki z katolicyzmem i polskością. Wywieziono wówczas arc. Ledóchowskiego, wysiedlono 40 tysięcy Polaków, poddanych rosyjskich i austriackich, jako element szkodliwy, zabroniono używania języka polskiego nawet w pacierzu dzieci w szkołach, jak również, na mocy tak zwanej „ustawy kagańcowej” — na zebraniach publicznych w tych miejscowościach, gdzie nie było 60% Polaków, przyczem do miejscowości tych zaliczono również i Poznań.

Celem zniemczenia miasta uczyniono zeń najsilniejszą fortecę niemiecką z dużym garnizonem wojskowym. Urzędy pobsadzano germanizatorami.

Zdawało się, że polskość będzie musiała zginąć doszczętnie, ale duch Narodu okazał się niespożytym, niby nurt bystry pod skorupą lodowych oków.

Dzięki pracy wybitnych jednostek, z ks. Wawrzyniakiem na czele, Polacy zaczęli się organizować na platformie politycznej i gospodarczej tak, że nawet stan posiadania polskiego zaczął się powiększać. Równocześnie jednak zwiększał się i napór polityczno-gospodarczy rządu pruskiego, traktującego Polaków, jako specjalnych wrogów państwa, zaś ukoronowaniem wszystkiego było wybudowanie wspaniałego, lecz ciężkiego, w staro-

niemieckim stylu, zamku cesarskiego w Poznaniu, który miał stwierdzać po wszystkie czasy niemieckość tych ziem. Na uroczystości otwarcia zamku w r. 1910 miał cesarz Wilhelm II płomienną, antypolską mowę.

Przyszła jednak wojna światowa, a z nią jesienią w r. 1918 upadek Hohenzollernów. Polacy zorganizowali Naczelną Radę Ludową, zaś młodzież i woskowi skupiali się w P. O. W. (Polskiej Organizacji Wojskowej).

Dnia 26 grudnia przybył z Gdańska do Poznania Ignacy Paderewski wraz z małżonką i, zamieszkawszy w hotelu „Bazar”, tem centrum polskości Poznania, wygłosił nazajutrz patriotyczną mowę do tysięcy słuchaczy. W odpowiedzi na nią Niemcy wpadli do lokalu Naczelnej Rady Ludowej, niszcząc urządzenia, depejąc sztandary polskie i koalicyjne, oraz strzelając do ludności polskiej.

Przyspieszyło to wybuch powstania, którego pierwszą ofiarą był Franciszek Ratajczak. Jego to imieniem została nazwana ulica, gdzie padł bohaterką śmiercią, przy zdobywaniu Prezydium Policji. W dniu 6 stycznia r. 1919 Poznań był już wreszcie wolny i stał się z powrotem nieodłączną częścią, chlubą i ozdobą Rzeczypospolitej Polskiej.

Tutaj też odbyła się w r. 1929 wspaniała Powszechna Wystawa Krajowa, która dowiodła, jak Polska jest już potężna i jak bardzo rdzennie polskim jest ten stary gród piastowy, którego najokrutniejsze, przeszło-stuletnie, prześladowania zniemczyć nie zdołały.

Ośrodkiem bujnego życia miast średniowiecznych był rynek z ratuszem. To samo miało miejsce i w Poznaniu. Dzieje ratusza poznańskiego możemy dokładnie skreślić już od r. 1300 — na podstawie licznych dokumentów, jakie się zachowały.

Ratusz, czyli „dom radny”, budowany jako czworobok, zawierał na parterze hale targowe, zaś na piętrze sale obrad, następnie zaś rozbudowywany, mieścił zazwyczaj w swych murach izbę radną, ławniczą, salę dla pisarzy miejskich, skarbiec, i t. d.

Pierwotny ratusz miał formę kwadratową; w obecnym budynku pozostały z niego pewne fragmenty, choć w końcu XV w. został przebudowany i ozdobiony wspaniale wewnątrz i nazewnątrz w stylu gotyckim.

W r. 1536 wielki pożar, który obrócił w pierzynę dzielnicę żydowską i zniszczył zamek, uszkodził także ratusz i wieżę. Miasto było wówczas bogate

i zasobne, to też postanowiono nie szczędzić środków na odbudowę i przyozdobienie go nanowo. Wykonanie przedsięwzięcia polecono słynnemu wówczas włoskiemu architektowi Janowi Baptyście, który odnowił go w stylu panującego wówczas odrodzenia czyli renesansu. Ratusz otrzymał cztery piętra z wieżą i wewnątrz bogato ozdobione malowidłami, kobiercami, zbrojami i t. d. Z tego przepychu zachowały się do naszych czasów trzy portrety, — reszta padła doszczętnie ofiarą rabunku i zniszczenia podczas zawieruchy szwedzkiej.

W r. 1779 odnowiono ratusz powtórnie i wystawiono w sali królewskiej na pamiątkę tej chwili, posąg Stanisława Augusta, a w r. 1783 dnia 19 lipca został umieszczony na wieży, kształtnie z miedzi wykuty, orzeł polski.

Uroczystości tej towarzyszyło liczne zgromadzenie ludu i strzelanie z armat. Pito zdrowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, króla i t. d., a po każdej kolejce podburmistrz J. Brand zrzucił, ówczesnym zwyczajem, szklankę kielichy z wieży. Trzy, z nich jakimś nadzwyczajnym sposobem się nie zbiły, co wzbudziło ogólny entuzjazm, gdyż poczytywano sobie ten fakt za dobrą wróżbę. Trębacz hejnałem z wieży obwieszczał miastu przez całą dobę godziny.

Ratusz poznański jest najpiękniejszym zabytkiem świeckiego renesansu w Polsce. Poza pięknym wyglądem zewnętrznym posiada on wewnątrz cenne pamiątki.

Z wysokiej wieży rozpościera się przepiękny widok na miasto i okolicę.

Z lewej od góry: Ratusz Poznański, sala odrodzenia w ratuszu poznańskim oraz wejście na Międzynarodowe Targi Poznańskie. Na prawo: Pomnik króla Stanisława Augusta w sali królewskiej ratusza. Wyżej: Widok na katedrę, Ostrów Tumski i most Chrobrego, pomnik Prezydenta Wilsona, ofiarowany w r. 1929 przez Ignacego Paderewskiego, Teatr Wielki, gdzie według aktu erekcyjnego Niemców nie miało nigdy rozbrzmiewać słowo polskie, figura „Bamberki” na Starym Rynku oraz figura „Porwanie Prozerpiny”, znajdująca się na studni na Starym Rynku. Niżej: Widok na dawny zamek cesarski, gdzie dziś mieści się częściowo Uniwersytet Poznański. U góry na prawo: Pałac Działyńskich na Starym Rynku, jeden z najwspanialszych zabytków budownictwa z początku XIX w.



SPRAWY GOSPODARCZE



Ignacy Zajkowski

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Nawozy sztuczne

Wartość użytkowa i znaczenie nawozów sztucznych jest nieco inna, niż, przedtem omawianych, nawozów naturalnych, a więc: jest to materiał stosunkowo drogi, w znaczeniu pokarmowym jednostronny i ujemnie działający na fizyczne właściwości gleby.

Powiedziałem drogi nie w tym znaczeniu, że nie oplaca się go używać. Wiemy dobrze, że za każdy kg. tego materiału rolnik musi zapłacić gotówką i to dość znaczną, wskutek czego musi zwracać uwagę na to, ażeby ten grosz włożony, zdobyty ciężką pracą, wróciłby z dostatecznym procentem. Osiągniemy to tylko wtedy, jeżeli będziemy świadomi zasadniczych potrzeb oraz właściwości poszczególnych rodzajów gleb i roślin, na podstawie czego będziemy mogli przeprowadzić pewne obliczenia, zgodne z praktyką rolniczą. Dla przykładu: na roli, wynawożonej azotem i fosforem, zasiejemy buraki cukrowe i owies — okaże się, że owies wyrośnie bardzo dobrze, natomiast buraki będą szwankowały. Przyczyna tego rodzaju objawu tkwi w tym, że buraki cukrowe wymagają większej ilości potasu i potrzebują go w stanie dobrze przyswajalnym, tymczasem kiedy owies pod tym względem jest mniej wymagający i nie reaguje na tego rodzaju nawożenie.

Z powyższej przytoczonego przykładu widzimy, że nawozy sztuczne nie można stosować naoslep. Nawożenie np. potasem będzie się inaczej opłacało na piaskach, a inaczej na glinie, inaczej pod pszenicę a inaczej pod owies i t. d.

Biorąc powyższe pod uwagę, możemy stwierdzić, że nawozy sztuczne, szczególnie w obecnych czasach słabej opłacalności, muszą być brane pod uwagę raczej jako lekarstwo, nie zaś jako jeden z główniejszych czynników produkcji roślinnej.

Ceny na nawozy sztuczne w roku 1936 są następujące (Valdibas Vēstnesis Nr. 23. Cenu inspektora rikojums.):

Ryga, sprzedaż drobna (za 1 worek — 100 kg.)

Saletra czylijska	Ls 13.25
Saletra wapniowa	Ls 12.65
Azotniak (20,5%)	Ls 14.65
Azotniak (16%)	Ls 11.75
Siarczan amonowy	Ls 12.20
Nitrofoska (16,5% azotu, 16,5% fosforu i 21,5% potasu)	Ls 22.60
Nitrofoska (14% azotu, 14% fosforu i 18% potasu)	Ls 19.20
Sól potasowa (procentu potasu nie wskazano)	Ls 10.65

Przy sprzedaży detalicznej, t. j. w ilościach mniejszych niż 1 worek — cena nitrofoski od 17 do 27 sant. za kg., saletra czylijska 24 sant. za kg.

Jednostronność nawozów sztucznych polega na tym, że posiadają one tylko po

jednym składnikiem (np. superfosfat — fosfor, sól potasowa — potas, azotniak — azot i t. d.) z małą domieszką innych składników — mniej wartościowych.

Wyjątkiem w tym wypadku jest nitrofoska, która zawiera wszystkie składniki pokarmowe i należy do nawozów wszechstronnych. Ze względu na rozwój hodowli, i związane z tem zwiększanie się obornika, oraz na wygórowaną cenę nitrofoski, znajduje ona stosunkowo małe zastosowanie, wskutek czego zaliczana jest do wyjątków nie tylko pod względem składu, ale i użycia.

Jednostronność nawozów sztucznych nie jest bynajmniej czemś przypadkowym. Trudno wyobrazić sobie glebę, pozbawioną absolutnie składników pokarmowych, szczególnie w gospodarstwach mniej więcej o normalnych warunkach. Stosowanie motylkowych, co w czasach obecnych nie jest rzadkością, obornika, pozostałości w postaci resztek poźniwnych — wszystko to przyczynia się do zwiększania pokarmów roślinnych w glebie.

Jednakowoż stosując i wykorzystując wszystkie wyżej wspomniane ewentualne możliwości, zmierzające ku polepszeniu gleby sposobem tylko gospodarczym, nie dojdziemy do pozytywnych rezultatów, ponieważ, zależnie od tych czy innych czynników, będzie brakowało jakiegoś składnika, który, będąc w minimum, czyli w ilości najmniejszej, będzie hamował normalny wzrost i rozwój roślin.

Wobec tego dochodzimy do wniosku, że jednostronność nawozów sztucznych specjalnie jest brana pod uwagę przy produkcji tych materiałów, a to w tym celu, ażeby mieć możliwość stosowania ich w praktyce tylko w takiej ilości i jakości, w jakiej wymagają warunki naszej roli, przestrzegając ściśle warunków ich opłacalności.

Działanie nawozów sztucznych

na fizyczne właściwości gleby (przepuszczalność, przewodność i t. d.), w przeciwieństwie do działania nawozów naturalnych, jest ujemne, a to ze względu na brak próchnicy i obecność niektórych składników psujących strukturę roli. Stąd też nawozy sztuczne noszą jeszcze nazwę nawozów pomocniczych, co w zupełności odpowiada ich znaczeniu praktycznemu i właśnie w tym świetle musimy je traktować.

Nawozy sztuczne dzielimy na azotowe zawierające azot, fosforowe — fosfor, potasowe — potas i wapienne — wapno.

I. Nawozy azotowe

1. Saletra sodowa

Saletra sodowa, czyli czylijska (chilijska), zawierająca 14—16% azotu, jest solą o kolorze szaro-białym, łatwo rozpuszczającą się w wodzie. Saletra czylijska może być łatwo fałszowana przez dodanie

12) soli kuchennej lub kainitu. Dlatego też przy nabywaniu saletry, jak wogóle wszystkich nawozów, trzeba zwracać się do firm solidnych, nie zaś do różnego rodzaju kramików żydowskich, co ma miejsce jeszcze w czasach dzisiejszych.

Ze względu na właściwości hygroskopijne (wchłanianie wilgoci z powietrza) trzeba ją przechowywać w miejscach suchych, w opakowaniach nieuszkodzonych.

Ponieważ jest to związek bardzo łatwo rozpuszczalny, a więc zachodzi obawa wypłukania, wskazanem jest stosowanie saletry w kilku dawkach, szczególnie na glebach lżejszych.

Saletrę, jako nawóz szybko działający, stosujemy przeważnie pogłównie w celu dodania sił roślinom, z tych czy innych względów, osłabionych (oziminy na wiosnę po przymrozkach), albo jeżeli zauważymy, że rośliny cierpią na brak azotu (żółtawo-zielone źdźbła owsa i jęczmienia). W takich wypadkach użycie saletry daje niezawodne rezultaty.

W celu równiejszego rozmieszczenia saletry na polu, rozsiewamy ją nakrzyż (dzielimy dawkę na dwie części, z których jedną rozsiewamy wzdłuż — drugą wszerz).

Saletra czylijska nie potrzebuje bronowania. Możemy tą czynność wykonać wtedy, jeżeli niema innego wyjścia, np. przy uprawie pszenicy, kiedy to saletrowanie i bronowanie przypada w tym samym czasie.

Saletra czylijska nadaje się pod wszystkie rośliny — dawka na 1 ha 2 q pod buraki i 1 q pod kłosewe.

Stosowanie saletry w większych ilościach wpływa ujemnie na fizyczne właściwości gleby (zaskorupianie się).

2. Saletra wapniowa

Saletra wapniowa, czyli norweska, prawie niczem się nie różni od saletry czylijskiej. Zawiera troszeczkę mniej azotu, co potrzeba uwzględnić przy jej zastosowaniu. Nadaje się pod wszystkie rośliny — nawóz szybko działający. (DCN).

Ceny nierogacizny u nas

Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Rolnictwa (Valdibas Vēstnesis z 1936 roku, 1-go lutego, Nr. 26) ceny świń od 1-go lutego 1936 roku do 31-go lipca 1936 roku będą następujące:

1. świnię bekonowe o żywej wadze od 78—98 kg.:

1 gatunek	65 sant. za kg.
2 " "	60 " " "
3 " "	50 " " "

2. świnię mięsne o żywej wadze do 120 g.:

1 gatunek	65 sant. za kg.
2 " "	60 " " "
3 " "	50 " " "

3. świnię na tłuszcz o żywej wadze od 161—250 kg.:

1 gatunek	65 sant. za kg.
2 " "	60 " " "
3 " "	50 " " "

Z praktyki Starego Rolnika

Rasy kur

Istnieje na świecie bardzo wiele ras kur dzięki dawnemu udomowieniu tego ptaka. (Chociaż i dotychczas istnieją jeszcze nieliczne dzikie okazy kur). Ogólnie biorąc dzielimy wszystkie rasy kur na dwa typy: rasy lekkie, nieśne, i rasy ciężkie — mięsne. Rasy lekkie odznaczają się lżejszą budową, krótszym okresem dojrzenia oraz naogół większą nieśnością. Ciężkie rasy kur mają przeciętnie większą wagę ciała, smaczniejsze, obfitsze mięso, dłużej jednak dojrzewają i są bardziej na pokarm wymagające.

Większość hodowanych u nas kur pochodzi z mieszaniny wielu ras, tworząc jednak przeważnie typ kur lekkich, nieśnych.

Istnieje przekonanie, że krajowe rasy kur są bardziej odporne na surowy klimat od ras zagranicznych, że mniej są wymagające co do żywienia i pomieszczenia. W przeciwieństwie do nich rasy zagraniczne są nie tylko delikatniejsze, lecz czasem nawet nie posiadają zdolności do kwokania i wysiadywania kurcząt.

Pokróćce powiemy tylko o kilku rasach kur, najczęściej spotykanych.

Leghorny — rasa zagraniczna, pochodzi z Włoch. Bardzo rozpowszechniona na całym świecie w szczególności w Ameryce. Najpospolitsza odmiana, o upierzeniu białym (są też i inne umaszczenia np. kuropatwiane). Przeciętna waga koguta 2 kg., kury 1½ kg. Grzebień duży, pojedynczy, czasem zwisający, zausznice białe lub żółtawe, nogi żółte, nieopierzone. Rasa ta wyróżnia się bardzo wysoką nieśnością, kury znoszą jaja o dobrej wadze, o skorupkach białych. Kury tej rasy prawie nigdy nie kwoczą, a więc i nie nadają się do wysiadywania kurcząt.

Minorki — rasa zagraniczna, pochodzi z Hiszpanji. Upierzenie czarne, z zielonym połyskiem. Waga koguta 3½, kury — 3 kg. Grzebień duży pojedynczy, zwisający. Zausznice białe, duże, nogi czarne, nieopierzone. Jaja o wadze 60—70 gramów, o skorupkach białych. Wysiadują dobrze.

Rodajlendy. — Rasa zagraniczna, pochodząca z Ameryki. Najpospolitsze upierzenie czerwone z połyskiem miedzianym. Waga koguta 4 kg, kury — 3 kg. Grzebień pojedynczy, prosty, średniej wielkości, zausznice czerwone, nogi żółte, nieopierzone. Jaja o skorupkach jasnobrunatnych, lecz o wadze często niezadawalającej. Kury kwoczą chętnie, wysiadują bardzo dobrze. Kurczęta z późnych lęgów nie nadają się do chowu; naogół pierza się długo.

Plimutroki — rasa zagraniczna, pochodząca z Ameryki. Najpospolitsze upierzenie szare (kukulcze), prążkowane. Waga koguta 3—4 kg, kury 2½—3 kg. Grzebień prosty, pojedynczy lub różyczkowy, niski, zausznice małe, czerwone, nogi żółte, nieopierzone. Jaja o wadze 60—70 gramów, o skorupkach przeważnie jasnobrunatnych. Wysiadują bardzo dobrze.

Wajandoty — rasa zagraniczna, pochodząca z Ameryki. Najpospolitsza jest odmiana o upierzeniu białym. Waga koguta 3½ kg, kury — 2½ kg. Kształt ptaków

kulisty. Grzebień niski, różyczkowy, zausznice czerwone, nogi żółte, nieopierzone. Wysiadują dobrze.

Orpingtony — rasa zagraniczna, pochodzi z Anglii. Najpospolitsza odmiana o upierzeniu żółtym. Waga koguta 4 kg, kury 3½ kg. Grzebień pojedynczy lub różyczkowy, niski, zausznice czerwone, nogi białoróżowe, nieopierzone. Bardzo dobrze wysiadują.

Obecnie największym powodzeniem cieszą się dwie rasy kur, a mianowicie: **Leghorny** i **Rodajlendy**. Naogół pamiętać należy, że leghorny, to wybitnie nieśna rasa, niosąca przytem jaja duże, o białej skorupce, kury tej rasy bardzo źle, lub wcale kurcząt nie wysiadują. Rodajlendy — obok jaj o ładnych, ciemnych skorupkach — posiadają dobrą wagę ciała i bardzo smaczne mięso. Poszczególne rasy odznaczają się również dobrą nieśnością. Hodując rodajlendy, pamiętać trzeba o konieczności przeprowadzania wczesnych lęgów, kurczęta bowiem tej rasy dosyć trudno i długo się pierzą i dłużej dojrzewają od ras lekkich.

O zasłaniu drzewek owocowych nawozami sztucznymi

Pytanie. Wobec szczyplych zasobów obornika, chcę zasilić swój młody sad owocowy sztucznymi nawozami. Proszę o radę, jakie nawozy sztuczne najlepiej użyć do tego celu i w jakiej ilości. Ziemia pod sadem gliniasto-piaszczysta, nie tak dawno jeszcze wzięta z pod pola uprawnego, które nie było silnie nawożone, chociaż rodzilo nieźle. Sad wysadzony 5—6 lat temu, drzewka rosną dobrze, lecz

obawiam się, że może zabraknąć im pokarmu dla dalszego rozwoju, gdyż nie mogę z braku gnoju często nawozić.

Odpowiedź. Wprawdzie bardzo trudno jest zastąpić w zupełności obornik w nawożeniu sadu, gdyż musi być obornik przymajmniej co 4 lata stosowany, jednak przy niedostatecznym zapasie obornika, można go z dobrym skutkiem zastąpić sztucznymi nawozami. Najbardziej będzie wskazane zastosować trzy rodzaje nawozów sztucznych, mianowicie: azotniak, sól potasową i superfosfany, w ilościach następujących, licząc na 100 metrów kwadratowych przestrzeni, zajętej pod drzewkami: azotniaku 3 kg, soli potasowej 4 kg i superfosfany 2½ kg. Na hektar sadu wyniesie to 300 kg azotniaku, 400 kg soli potasowej i 250 kg superfosfany. Można całość powierzchni nie nawozić, a tylko dookoła każdego drzewka; wtedy trzeba wymierzyć mniej więcej przestrzeń zajęta pod każde drzewko, licząc 2 razy tyle miejsca, ile zajmuje korona drzewka; w ten sposób można zorientować się ile dzwek wypadnie na 100 m² i zasilić je wymienionymi nawozami w ilość, jak wskazano.

Wartość żołędzi

Jaką wartość pokarmową posiadają żołędzie? Żołędzie są paszą, nadającą się dobrze do tuczenia trzody chlewniej; można je dawać w stanie świeżym lub suszone, najczęściej spasmały suszone w postaci śruty. Żołędzie są paszą średnio bogatą w białko, w 1 kg zawierają białka strawnego 38 gr., zaś na 1 jednostkę pokarmową liczy się 1,1 kg żołędzi.

Pod adresem „Starego Rolnika“

W artykule p. t. „Z praktyki Starego Rolnika“, umieszczonym w piśmie „Nasze Życie“ Nr. 5 (58), dopatryłem się pewnych rzeczy, które, według mego zdania, wymagają częściowego naświetlenia i uzupełnienia.

Zagadnienia rolnicze wogóle lubią dyskuszje i są za nie wdzięczne, a to ze względu na ich mglisty charakter i dużą ilość czynników, którym podlegają. Dlatego też, czytając artykuł Starego Rolnika, trafiłem, jak już wyżej wspomniałem, na rzeczy, z którymi nie mogę się zgodzić, gdyż środki, w postaci azotniaku, zalecane przez autora, w celu zwalczania drutowców i ślimaków na oziminach, nie mogą być stosowane ze względów zasadniczych.

Receptę na zwalczanie drutowców w postaci 300 q. azotniaku na 1 ha (około 2,0 wagonów o wartości Ls. 3600.—) uważam za błąd korektorski, gdyż trudno przypuścić, ażeby ktoś coś podobnego mógł napisać. Widocznie autor miał na myśli 3 q. Zresztą, mniejsza z tem.

Natomiast ciekawi mnie fakt następujący: czy zastosowanie azotniaku nawet w ilościach 3-ch kwintali da pozytywne rezultaty? Sądzę, że w tym wypadku trafimy na przysłowie „nie kijem to pałką“, gdyż azotniak napewno spowoduje nadmiar azotu w glebie i ozimina nam wyłącznie, wskutek czego poniesiemy straty podwójne.

Zwalczanie szkodników azotniakiem może mieć miejsce jedynie na glebach ubogich w azot, co, w normalnych warunkach, rzadko się zdarza, gdyż zwykle pod oziminy staramy się glebę dostatecznie zapopatrzyć w składniki pokarmowe.

Powodzenie tego rodzaju sposobu walki autor zawdzięcza widocznie jedynie temu, że, jak się sam wyraził, otrzymał w sukcesji majątność, której gleba, mówiąc po polsku, była spustowana, wskutek czego nie reagowała na większe dawki nawozów azotowych.

Jeśli chodzi o walkę z drutowcem, to dotychczas, sposobami radykalnymi, w pełnym tego słowa znaczeniu, nie rozporządzamy. Jesteśmy w stanie stosować tylko półśrodki, które, w większym lub mniejszym stopniu, zapobiegają ujemnemu działaniu tego szkodnika (płytki siew ozimin, walowanie i t. d.).

Do zwalczania ślimaków doskonale nadaje się wapno niegaszone, mielone, które rozsiewamy dwukrotnie w 15 minutowych odstępach. Czynność tą wykonujemy wczesnym rankiem.

W miejscowościach, gdzie nabycie wapna nasuwa trudności, można użyć kainit i siarczan żelazawy. Środki tego rodzaju są dość tanie, dają dobre rezultaty i nie wpływają ujemnie na wzrost, rozwój i dojrzewanie roślin

J. Z

KOLUMNA HARCERSKA

Harcerstwo polskie w Łotwie, wśród naszego społeczeństwa młodzieżowego, stanowi poważną siłę zarówno w sensie organizacyjnym, jak i w ideowym.

Polska młodzież harcerska, której piękne tradycje sięgają aż roku 1918 (wtedy bowiem podjęte zostały pierwsze próby zakładania w Łotwie polskich drużyn harcerskich), stara się wiernie realizować szczytne hasła skautowe, uznane przez cały świat, w twardej służbie ku pożytkowi Narodu Polskiego i Państwa, w którym zamieszkuje.

Ostatnio harcerstwo polskie w Łotwie powiększyło się o jedną drużynę, mianowicie — w Rydze powstała polska morska drużyna harcerska, która w Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (LSCO) otrzymała kolejny numer — numer 16-ty.

Drużynie tej, z okazji jej pierwszego przyrzeczenia, które się odbędzie w dniu 16 b. m. o godz. 15 w Domu Polskim, poświęcamy niniejszą Kolumnę Harcerską.

kracji i szablonu. Jest przedewszystkiem ruchem i to wielkim ruchem społecznym, opartym na idei chrześcijańskiej i na idei narodowej.

Harcerstwo stwarza zdrowe środowisko dla nas wszystkich — braci.

Harce wodne hartują ducha i wolę, rozwijają umysł i dodają otuchy do walki z codziennym trudem życia. Przez harcerstwo zostaniemy żeglarzami, a wówczas możemy dać życiu dzielnych marynarzy, co nie ulegną się ani jego burz, ani gromów.

Niech żyje żeglarski nasz ród,
Gdy lódź nasza z portu wychodzi!
Czy słońce nas piecze, czy chłód —
Żeglujmy dopókiśmy młodzi!

„Krokodyl”



W dniu przyrzeczenia

Druhowie!

Jak liczne Wasze szeregi w tym dniu Waszego przyrzeczenia! Pragniecie być harcerzami? A czy wiecie, co da Wam harcerstwo? Zastanówcie się chwilę. Harcerstwo winno być dla Was jak najlepszy przyjaciel, który pomoże Wam zaspokoić Wasz głód poznania, kształcić Wasze dusze, nasycić serca i umysł.

Każdego z Was czeka inne życie. To życie ludzkie zależy od warunków, w jakich upływa, lecz sami je również tworzyć winniście i od tego, z jaką ochotą zabieramy się do tworzenia własnego życia — zależy później jego wartość i pożytek dla nas samych i dla innych oraz stopień zadowolenia, jaki z niego osiągnąmy.

Z niczego trudno coś stworzyć, a zwłaszcza coś wartościowego. Ażebyście mogli uzewnętrznić swe wartości, swój hart, swoją wolę, swoją łączność z

życiem zbiorowem narodu, swoją radość życia i inne zalety — musicie mieć w sobie ten kapitał, z którego później będziecie wydatkować.

Wielką pomocą w osiągnięciu tego wszystkiego będzie harcerstwo ze swymi zasadami i prawami.

Nie macie prawa traktować harcerstwa, jako ośrodka dla zabicia nudy, dla zapełnienia pustki wewnętrznej i zbywającego czasu. Stawajcie w szeregi harcerskie świadomi, że stajecie się członkami rodziny, w której zdobywać będziecie pewne wartości i poddawać się będziecie jej wpływom dobroczynnym, przy zachowaniu jednak zmysłu obserwacyjnego i krytycznego, by to, co sprzeczne znajdziecie z Waszym światopoglądem, zanalizować, a potem przyjąć lub odrzucić. To dopomoże Wam dojść do spokojnego portu w życiu i umocnić się w prawdzie.

Czuwajcie!

„Okręt”

Uroczysta chwila

Z przemówienia drużynowego 16 morskiej polskiej drużyny harcerskiej w Rydze druha Jana Łukaszeusza w dniu zatwierdzenia drużyny przez LSCO.

— „Druhowie! Nastąpiła dla was i dla harcerstwa w Łotwie uroczysta chwila, na którą oczekiwaliśmy już przez kilka lat.

Marzenie nasze się ziszcilo.

Nad Bałtykiem w Łotwie powstaje pierwsza morska polska drużyna harcerska, mająca, w imię szczytnych hasel skautowych, wychowywać młodzież.

W Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (LSCO) uzyskaliśmy kolejny numer, numer — 16-ty.

Rozwijamy naszą banderę, która przypominać będzie nam stale o godności naszej i kierunku, w którym mamy dążyć.

Z nią pójdziemy na harce, za nią pójdziemy w życie, pod jej skrzydłami staniami do pracy, wiodącej nas ku celom, które sobie zakreśliiliśmy, a do których przed nami biegli najlepsi synowie naszego Narodu.

I jak oni w harcach życia — my również zwyciężymy.

Tak nam dopomóż Bóg!”

Pierwsze wyniki

Każda dusza musi być czemkolwiek poruszana: jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości. Adam Mickiewicz

Pierwsze wyniki pracy harcerskiej w drużynie żeglarskiej już są osiągnięte. Prawda, istnieją jeszcze bardzo poważne zadania, lecz musimy tym zadaniom poddać i poddać! Mamy bowiem w sobie wielką siłę, młodość i wiarę! Drużyna morska oddawna była naszym marzeniem. Marzenia te spełniły się. Praca w drużynie nie ustaje. Wyśiłki nasze wydadzą niewątpliwie należyte owoce przy zachowaniu trzech warunków:

- 1) gdy uzgodnimy zasadnicze poglądy,
- 2) gdy nie będziemy się poddawać nieufności,
- 3) gdy zdobędziemy się na harmonię i poświęcimy drużynie, jak to jest obecnie, cały swój rzetelny wysiłek.

Pisząc o harcerstwie muszę wyjaśnić, czym jest harcerstwo w morskiej drużynie.

A więc harcerstwo to nie stosy mądrych ksiąg i statutów, to nie odznaki i mundury — to idea, wcielona w życie, to iskra, zapalająca wolę do życia dobrego, prawego, ofiarnego i dzielnego! Harcerstwo jest organizacją ideową, wolną od biuro-

Harcerstwo polskie na szerokim świecie

EGZAMINY NA STOPIEŃ III-CI „OCHOTNICZKI” dla harcerek D-ny Z im. Królowej Jadwigi w Charbinie odbyły się w listopadzie w gimnazjum polskim w Charbinie. Komisja egzaminacyjna przyznała stopień ochotniczki 19-tu drużynom.

HARCERSKA GWIAZDKA DLA ZUCHÓW została urządzona staraniem Komendy hufca w Berlinie. Pod płonąca polską choinką zebrały się zuchy z placówek harcerskich w Berlinie, dając dowód ścisłej łączności gromad zuchowych i drużyn harcerskich. Wiele śpiewano piosenek ludowych, harcerskich i kolend polskich. Prezes K. P. H. przy hufcu berlińskim gorąco przypominał zuchom o ich obowiązku zostania dobrymi harcerzami-Polakami. W czasie gwiazdki wyświetlono bajkę o Janosiku góralu. W II-gim numerze „Harcerza”, pisma hufca berlińskiego, znajduje się wiele opisów z wesołych przeżyć berlińskich harcerek i harcerzy, artykuły gwiazdkowe oraz ważny dla harcerzy — materiał na stopnie harcerskie z rysunkami. Poza tem w piśmie są zagadki — za których rozwiązanie Komenda Hufca wydaje zastępem nagrody, oraz dwustronicowy dodatek piosenek harcerskich i kolend gwiazdkowych.

ROZWÓJ HARCERSTWA POLSKIEGO W AMERYCE PÓŁN. ciągle wznaga się. W grudniu 1935 r. przyjęto do Harcerstwa Związku Nar. Polskiego 900 nowych harcerek i harcerzy. Utworzono 19 nowych drużyn, w których jest obecnie 497 harcerek i 403 harcerzy. Cyfry wskazują, że do harcerstwa garnie się więcej dziewcząt niż chłopców. Sejm Z. N. P., rozumiejąc doniosłą rolę harcerstwa, uchwalił składkę po 2 centy miesięcznie od każdego członka na rzecz harcerstwa.

Niewątpliwie pobyt harcerzy z Ameryki na Złocie w Spale, przyczynił się do rozszerzenia wiadomości o dalekiej ojczyźnie. Na jednym z zebrań Harcerstwa Rzym.-Katol. harcmistrz Jan Trojke wygłosił przemówienie, w którym wyrażał się z wielkim uznaniem o Polsce, podkreślając specjalnie korzyści, jakie odniosło harcerstwo z pobytu na Złocie w Spale.

POLSCY HARCERZE ODNIEŚLI SPORO ZWYCIĘSTW na tegorocznych zawodach narciarskich, zorganizowanych przez skautów austriackich. 7 harcerzy, reprezentujących ZHP, zdobyło mianowicie 11 nagród, w tem: 4 pierwsze, 2 drugie, 4 trzecie i 1 czwarta.



16-ta morska drużyna har. na pierwszej swojej zbiórce

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

O odwagę publiczną

Już od dłuższego czasu na łamach „Awangardy” ukazują się kolejne artykuły, które bezpośrednio lub, co najmniej, ubocznie zabierają o sprawy poruszone albo przemilczane na dorocznym zjeździe ZPMK. W sprawie powyższej zabierali głos działacze młodzieżowi, dla których los polskiej młodzieży jest bardzo bliski, ze względu na doniosłość nastawienia i kierunku, w jakim wreszcie zostanie skierowana młoda myśl i młody czyn naszej młodzieży. Każdy, kto stoi blisko spraw młodzieżowych na tutejszym terenie, musi niewątpliwie zgodzić się z faktem, że ten szlak organizacyjno-scałeniowy, jakim od 1952 r. kroczy naprzód polska młodzież pod znakiem ZPMK — jest pełen wybojów i nieprzewidzianych trudności, które bardzo często pochłaniają tak dużo energii, zapala i entuzjazmu, że niejednokrotnie trzeba olbrzymiego wysiłku, niezmierzonego poświęcenia i dokładnej świadomości celu, aby nie zalać rąk i nie zbroczyć z raz ustalonego kierunku.

Otóż te liczne głosy, które czytaliśmy w poprzednich numerach Awangardy, są niewątpliwie świadectwem zasięgu tereńowego i ideowego ZPMK, który, w swoim rozmiarze organizacyjnym, dotarł do najbardziej zapomnianych zakątków i zaszczerpił konieczność wzajemnego zrozumienia i dojrzałej postawy młodej generacji wobec zagadnień narodowo-kulturalnych i państwowych. To też nie dziwnego, że każdy chce zabrać głos w tej materii, wypowiedzieć i podzielić się z innymi swymi uwagami i obserwacjami, jakie nasunęły mu się w związku z dorocznym zjazdem, który jest wszakże główną areną, gdzie uwypukla się dojrzałość, rzeczowość oraz zrozumienie zasad i zasad, jakim służy i holduje Związek, wcielonych na walnym zjeździe w żywe postacie delegatów, reprezentujących poszczególne filje.

Wszystkie uwagi i krytyki, jakie posłyszeliśmy na Zjeździe i później wielokrotnie czytaliśmy na szpaltach „Awangardy”, są jaskrawym świadectwem, czynnego stosunku ogółu młodzieży do wytycznych, przyjętych przez zjazd na nowy roczny okres pracy.

Na marginesie dotychczasowych uwag i zastrzeżeń na temat dorocznego zjazdu nasuwa się pytanie zasadnicze: czy naprawdę ogół delegatów był czynnym i stuprocentowym uczestnikiem postulatów i projektów, przyjętych na zjeździe?

Cheąc odpowiedzieć na to pytanie, należy podchodzić do niego jedynie z punktu widzenia istotnej rzeczowości. Jeśli chodzi o moment rzeczowości, to, niewątpliwie, we wszystkich kulminacyjnych punktach zjazdu, dominował on niepodzielnie, jeśli pominiemy chorobliwą u nas małomówność delegatów, co

stwarzało, napozór, wrażenie braku zainteresowania ogólnego sprawami Związku i bierą postawą wobec postulatów, poruszanych na zjeździe.

Z drugiej strony można to także tłumaczyć tem, że sprawy, poruszane na zjeździe, były tak proste i tak zasadnicze i zrozumiałe, że wszelkie dyskusje i rozważania na ten temat były co najmniej zbędne. Jednak nie można tem w całości tłumaczyć i usprawiedliwiać małomówności delegatów, których większość przyjechała z tem nastawieniem, że mają wysłuchać sprawozdania ustępującego zarządu oraz wysłuchać i przyjąć do wiadomości dezyderaty i projekty na nowy rok pracy. Ze taka postawa delegatów nie jest należąca — to jest dla każdego jasne i zrozumiałe. Przyczem można z pewnością twierdzić, że ta pozorna bierność wynika nie ze względu na brak zrozumienia lub niedoceniań spraw przez ogół delegatów, lecz dzięki temu, że panuje wśród ogółu paniczny lęk przed publicznym wypowiedaniem swych myśli. To jest bardzo chorobliwy objaw, który od początku istnienia Związku jest plagą szerokiego ogółu jego członków. A przecież to jest sprawa bardzo ważna i właściwie z uwagi na to, zabierając głos na temat tegorocznego zjazdu ZPMK, chciałem na to specjalną zwrócić uwagę, gdyż ta małomówność ma konsekwencje głębsze i poważniejsze. Dzięki temu, że boimy

się podać do wiadomości swe myśli, bardzo często ginie dużo żywośnych i wartościowych projektów, które niejednokrotnie wniosłyby wiele nowego w sferę wniosków i programów oraz ożywiłyby dyskusję, zaprawiając ją zdrową i rozsądną myślą, pochodzącą od bezpośrednich uczestników życia zbiorowego, jakimi przecież są delegaci poszczególnych filji. Trzeba sobie również zdawać sprawę z tego, że ZPMK nie tylko uczy nas dyscypliny społecznej, ale także kształci swych członków na zaradnych i zdecydowanych ludzi, którzy powinni mieć swoje skryształowane poglądy i ustalone zasady, czego dalszym wynikiem musi być otwarte i śmiałe wypowiedanie ich przed innymi. Ten niezmierzony niezasadniony lęk przed podawaniem do publicznej wiadomości swych myśli podrywa bogactwo naszej siły społecznej, pozbawia nas wartościowych i cennych myśli (projektów), które, niejednokrotnie, mogłyby wnieść w nasze organizacyjne sprawy dużo nowego i pożytecznego. Jesteśmy młodzi i dlatego nie wolno nam z opuszczoną głową i z rezygnacją w duszy stać się po wolnym narzędziem okoliczności i wypadków, rozgrywających się dokoła nas. Czas już wreszcie zrozumieć, że w życiu się wszystko zdobywa tylko wytrwałą, a zdecydowaną walką z przeciwnościami i trudnościami, które oplatają nas swą ciernistą siecią. B-c

Walne zebranie PSA

Zarząd Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego w Łotwie powiadamia, iż we czwartek, dn. 20-go lutego r. b., o godz. 20, w lokalu St-nia (Grecinieku 51 — 1) odbędzie się

Zwyczajne Walne Zebranie z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybory przyzdyjmu Zebrania
2. Odczytanie protokołu poprzedniego Zebrania
3. Sprawozdanie Zarządu z działalności.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
5. Wybory władz St-nia
6. Wolne wnioski

Zarząd

Czy wiecie, że

dn. 15 lutego b. r. w Domu Polskim (Jezusabaznicas iela 3)

odbędzie się

doroczny wieczór taneczny

Filji Ryskiej ZPMK?

Początek o godz. 21.

Wejście dla członków, za okazaniem kartki członkowskiej, wynosi Łs 0,80, dla innych — Łs 1.-

Z ZPMK

w Daugawpilsie

Z życia bieżącego

Wycieczka narciarska

9-go b. m. odbyła się pod kierownictwem p. Sosnowskiego wycieczka zespołu narciarskiego filii daugawpilskiej ZPMK. Pomimo marnej pogody — zbyt wielki mróz i wiatr — wycieczka była liczniej- sza, niż poprzednie i dała dużo prawdziwego zado- wolenia z dokonanego wyczynu sportowego.

Świątlica

Koelny wieczór świątlicy 5-go b. m. zgromadził sporą ilość członków filii daugawpilskiej, którzy przy śpiewie, gawędzie i żywej gazetce po- żytecznie i przyjemnie spędzili parę godzin.

Kolduny

24-go lutego z inicjatywy sekcji kobiecej filii daugawpilskiej ZPMK odbędzie się zebranie to- warzyskie przy „koldunach”.

Zapisy przyjmuje Zarząd filii. Składka Ls 0,70.

Wielki wieczór w Teatrze Kolejowym

Filja daugawpilska ZPMK intensywnie przygo- towuje się do wieczoru programowego, który jest wyznaczony, w okresie wielkanocnym, na 18-go kwietnia.

Orkiestra strunna przygotowuje specjalny pro- gram, ćwicząc się zawzięcie.

Sekcja sportowa szykuje reprodukcję oryginal- nych tańców abisyńskich oraz sposobów walki, sto- sowanych przez czarnych wojowników.

Sekcja sceniczna przygotowuje tańce ludowe i inscenizacje.

Z „Reduty”

Zabawa kostjumowa

Hallo! Hallo! Wszystkich przyjaciół, znajo- mych i sympatyków zaprasza „Reduta” na zabawę kostjumową, która odbędzie się 22 b. m. o godz. 21 w Domu Polskim (Jezusbaznias 3).

Wszyscy stroskani trudem i niepowodzeniem życia codziennego na Zabawie Kostjumowej znaj- dą uciechę w milej atmosferze i w tańcu dziarskim przy dźwiękach wyborowej orkiestry.

Nie straszcie się zabawy kostjumowej! Zaba- wa kostjumowa nie polega na tem, by pójść do sklepu i wynająć za 10 lub 15 latów kostjum hiszpański lub cygański. Na naszą zabawę każdy sam musi sobie zrobić kostjum. Wszystko można bardzo łatwo i tanio zrobić, tylko trzeba trochę pomysłcie. Zamiast wynajmować kostjum cygański lub jakiegoś granda hiszpańskiego — można wy- kombinować samemu domowym sposobem tani i bardziej pomysłowy kostjum.

„Chcieć — to móc” mówi przysłowie, a więc trochę dobrych chęci i fantazji i już kostjum goto- wy! A więc np. apasz: dżokejka na bakier, czer- wony krawat, zwykłe ubranie i już jest kostjum. Albo — można się także ubrać na modłę przedwo- jenną i pokazać ludziom jak się ubierano „za daw- nych, dobrych czasów”. Napewno u niejednego w domu znajdują się jakieś stare, dawne kroju, stro- je matki, czy ojca. Nic łatwiejszego, jak prze- brać się za taką marzaco — melancholijną panien- kę „wyedukowaną” na francuskich powieściach!

A można być też sportowcem, bo i cóż potrze- ba? Spodni treningowych i bluzeczki? Albo — szoferem: kombinezon, rękawiczki, okulary i — jest! A fryzjer, krawiec z okularami na nosie i dużemi nożyczkami, suchy, chudy, długi, w jakimś przedwojennym fraku? No, a np. donżuan?... Proszę! Kwiaty w butonierce, rękawiczki, lakier- ki, laska i trochę gestów a jest donżuan, jakich mało! Albo czemu nie „odstawić” przedwojenną starą pannę z długą szyją i binoklami na nosie, w długiej sukni z trenem? Zreszta, zamiast cyga-

Kalendarz Przyjaciół Ludu

na rok 1936, liczący 94 stron tekstu i fotografii, ukazał się w sprzedaży, jako wydawnictwo B. Juch- niewicza w Daugawpilsie.

Ogólna część informacyjną i kalendarzową uzu- pełniają: przegląd najważniejszych wydarzeń w Łot- wie oraz na szerokim świecie, mających miejsce w r. ub., opis Aglony, dział Żywego Różańca, kolumna poezji Olgi Dauksztówny, dział traktujący o pracy społecznej z przeglądem polskich organizacji w Łotwie, dział rolniczy, beletrystyczny oraz ogłosze- niowy.

Zawody narciarskie

8-go marca sekcja sportowa filii daugawpilskiej ZPMK organizuje wewnętrzne zawody narciarskie.

Program zawodów obejmuje:

1) bieg na prędkość dla pań na przestrzeni 1 km oraz dla panów na przestrzeni 3 km.

2) śladem — dla pań na 150 m, dla panów — 300 m.

Ocenę będzie się przeprowadzało według szyb- kości jazdy, liczonej na minuty i sekundy oraz według ilości punktów karnych. Za każdą zbitą chorągiewkę będzie się doliczało 1 punkt karny do faktycznego czasu, wykazanego przez zawodnika.

Zapisy na zawody przyjmuje instruktor sporto- wy filii p. A. Sosnowski do dn. 2-go marca.

w Griwie

Wieczór otwarty

z programem scenicznym, zorganizowany przez filję griwską ZPMK dn. 9 lutego b. r., nie sciążał wielkich rzesz publiczności, jak poprzednie tego rodzaju imprezy. Przedewszystkiem odpowiedzial- ność za to ponosi szkaradna pogoda. Na zabawę przybyło zaledwie jakieś 60 osób.

Pomimo małej frekwencji i częściowo zawiedzio- nych nadziei na zyskowność imprezy, na wieczorze filji griwskiej bardzo dobrze zaprezentowała się sekcja sceniczna. Widać znaczny postęp, który świadczy o dokonanej pracy.

Powitanie Ministra Fr. Charwata przez Polonję

ryską odbyło się w Domu Polskim w dniu 9 b. m., o godz. 20-ej.

W atmosferze serdecznej i swojskiej, wśród licznie zebranego grona zarówno starszego spo- łeczeństwa jak i młodzieży, minister Franciszek Charwat wraz z Małżonką spędził kilka godzin w Domu Polskim.

Wieczór programowy w Liepaji

Polsko-Kat. T.wo Dobroczyńności w Liepaji urządza dnia 22-go lutego o godz. 8 mej wiecz. w lokalu ochrony polskiej (Baseina 8).

Na program złoży się: komedia Fredry w 2 ak- tach p. t. „Młody doktor” i gimnastyka pań,

Program wykonają członkowie ZPMK filii Lie- pajskiej.

Po programie tańce do godz. 3-ej rano. Staraniem Komitetu Pań przy T-wie Dobro- czynności — bogaty bufet z pączkami, kanapkami i herbatką przy dostępnych cenach.

Wejście na wieczór I — miejsce Ls 1,50; II — 1,—; na tańce — Ls 0,80.

Wszystkich uprzejmie zaprasza Zarząd

Odczyt w „Harfie” w Daugawpilsie

28-go ubiegłego miesiąca na Dolnej sali Domu Polskiego w Daugawpilsie odbył się kolejny odczyt p. Jerzego Bryca.

Odczyt poświęcony Kaukazowi („Końmi przez go- ry Kaukazu”) wzbudził wśród przybyłych żywo za- znaczone zainteresowanie. Prelegent, poza opowie- dzeniem, przeprowadzonym w tonie lekkiej gawędy, swych przeżyć i wrażeń turystycznych (Wołga, Kau- kaz od strony wybrzeża Czarnego Morza, z przekro- czeniem przełęczy Krzyżowej końmi na wysokości 2355 m), przytoczył sporą garść danych geograficz- nych, historycznych i innych, zwłaszcza o Gruzji i Gruzinach. (gj).

Podziękowanu

Rezekneńska filja P.-K.-St-nia „Harfa” tą dro- gą składa podziękowanie p. Rommerowi za łaskawe udzielenie sali na wieczorek, urządzony przez Zarząd Filji dnia 26 stycznia b. r. oraz wszystkim rodakom, którzy, w ten czy inny sposób, przyczynili się do powodzenia wieczoru. Zarząd

DOROCZNY WIECZÓR

3-ej polskiej szkoły podstawowej

w Rydze odbędzie się dn. 23 lutego b. r.

Próba chóru maturzystów Towarzystwa Oświaty odbędzie się w niedzielę, dn. 16 b. m. o godz. 13 — dla sopranów i altów, o 11 — dla tenorów i basów.

Uczestnicy her- batki matura- lnej Państwo- wego Gimnaz- jum Polskiego w Rydze



Odpowiedzi Grafologa

„Janka” jest bardzo roztrzepana. Jak widać ta cecha jest asem jej charakteru. Rozrzutność czasem nie daje zadowolenia otoczeniu. Nie lubi nic stałego i poważnego, byle tylko czemś zbyć naturalność bliskich, gdy komu nie dogodzi. Wciąż czemś innym się interesuje. Nie obdarzona atletycznym zdrowiem nie może pochwalić się siłą ani fizyczną ani moralną. Lubi dużo mówić, ale co naprawdę myśli, skrywa na dnie duszy. Altruistka z natury mogłaby dużo zdziałać dobrego, ale te roztrzepaństwo i zapal do flirtu dużo wiatru przynioszą do głowy. Lubi pięknych chłopaków z pustym sercem i niewyrobionymi charakterami. Radzę zająć się nauką, wyrabianiem silnej woli i wogóle czemś poważnym. I nie dać się lada podmuchowi wiatarka ugiąć. Świat należy do silnych i wielki brak samodzielności u Pani może nieraz doprowadzić do gorzkich łez i rozczarowań osobistych.

„Bławatek” ma nieco odrębniejszy charakter od „Janki”, choć również wykazuje za mało kultury wewnętrznej. Lubi się wykluczyć i potem nie może długo zapomnieć urazy. Niespokojna natura, nie radawalnia się szarżyną codziennego bytu, lubi kłócić zniechęcenie. Życie ma niewesołe w gościnie za groszem. Stałości tu też nie widać, despotyzmu i zarozumiałości ile chce. Nie dostrzega piękna w blaskach słońca i w błękitach nieba. Ten charakter warto przekształcić. Trzeba zająć się nauką, więcej czytać, dobrać sobie inne towarzystwo, nie takich lekkoduchów, jak Janka. Nie pasują ze sobą także charaktery, tylko nerwy trzepią. Radzę od serca „Bławatkowi” wziąć siebie w ręce, wyrobić energję, spokój duchowy, dbać o swoje zdrowie, o stosowne otoczenie, a głównie o dobry charakter.

„Niby to” to charakter dość otwarty i nawet szczerzy. Oszczędność i altruizm nie zdradzają na drodze życia. Posiada talent literacki. Nie może pochwalić się zbyt mocnym zdrowiem, coś zawsze

drepczy, dolega. Drobne usterki i wielkie cierpienia wymagają dużo siły moralnej, któraby potrafiła zwyciężyć tę skolataną duszę. Posiada dar rozsądnej krytyki. Lubi marzyć w samotności i wogóle ma skłonności do ascetycznego życia. Poczciwy charakter ten pragnie innym szczęścia, często zapominając o własnym ja. Cierpliwości i wytrwałości jeszcze na długo wystarczy. Musi dokonać co postanowi. Rozrzutnością się nie odznacza, do zbyt skąpych też nie wypada go zaliczyć, bo lubi i o drugich troszczyć się. Trudno jest zrozumieć innym tę tak, zdaje się, otwartą duszę, ale tylko powierzchownie, gdy wgląd wnikiemy, dużo dostrzeżemy tam drobnych wad i udręczeń. Trzeba bliżej do tej duszy podejść, by wystudjować zalety, by zdobyć te ciche serce.

Wieczór programowy

Polsko-Rz.-Kat. T-wa Dobroczynności

3 lutego b. r. w salach Wielkiej Gildji odbył się tradycyjny Polski Wieczór Programowy Polsko-Rz.-Kat. T-wa Dobroczynności w Rydze.

Przechodząc do programu, należy stwierdzić, iż był on bardzo bogaty zarówno pod względem wystawy, jak i wykonania. Orkiestra pod kierownictwem p. B. Wyrzykowskiego wywołała wśród publiczności prawdziwy zachwyt. Na wyróżnienie zasługuje: Fantazja z opery „Wilhelm Tell” a w szczególności jej solowe urywki, wykonane na ksylofonie, oraz arja z opery „Hrabina”.

Bardzo pomysłowo wykonała p. Marszałkowa piosenkę — „Skowroneczek śpiewa”, przy udziale uczniów polskich szkół (wieczorowej i doksztalczącej), którzy tekst śpiewany starali się odtworzyć z pomocą gestu i mimiki.

Najbardziej jednakże atrakcyjnym momentem w programie były tańce charakterystyczne, czardasz i mazur, wykonane przez p. Krasowską, któ-

Bacność, Rodaku!

Czy już pomyślałeś o tem, jak długo będziesz żył sam albo Twoi bliscy? Czas upływa, a bieda nigdy nie czeka, śpiesz się więc zapisać do

Polskiej Kasy Pogrzebowej,

która dopomoże Ci na wypadek nieszczęścia.

Zarząd P. K. P. przyjmuje nowych członków i członkowskie opłaty w Domu Polskim (Ryga, Jezusbasznicas 3) od godz. 12 do 14 po poł. w niedzielę: 1 marca, 5 kwietnia, 3 maja, 7 czerwca, 5 lipca, 2 sierpnia, 6 września, 4 października, 15 listopada i 6 grudnia b. r.

Prezes i zastępca skarbnika N. Malinowski przyjmuje i wypłaca: Meża parks, Meża pospekt Nr. 72, auto 22.

PKP istnieje dziewięć lat i w swej pracy dopomogła już niejednej rodzinie w trudnej sytuacji życiowej. Pamiętajcie o tem i śpieszcie się do PKP zapisać

ra po mistrzowsku odtworzyła brawurę tych tańców, z pełnym wyczuciem ich wysokiej estetyki i gracji.

Na zakończenie p. Molly Rejznickówna z właściwą sobie subtelnością wykonała na fortepianie etudę E-Dur Chopina i Danse oraz polonaise Różyckiego, zdobywając długotrwałe oklaski

„Pieśń w życiu wsi” — audycja radjowa dla Polaków z zagranicy

Audycja dla Polaków z zagranicy w dn. 22 lutego nosi tytuł „Pieśń w życiu wsi”. Usłyszymy pieśni, które towarzyszą ludziom na wsi od dzieciństwa do śmierci. Te, które śpiewają w dniach radości i smutku, przy pracy i zabawie. Podczas audycji przygrywać będzie kapela ludowa.

Audycję opracował Jędrzej Cierniak. Nadamy ją z Krakowa, jak zwykle, o godz. 22.

B I L A N S

obrotów Daugawpilskiego Towarzystwa Kredytowego za rok 1935

№ kolejny	Nazwa rachunków	S t a n c z y n n y								№ kolejny	Nazwa rachunków	S t a n b i e r n y							
		Stan na 1 stycznia 1935 r.		Obroty za rok 1935				Stan na 1 stycznia 1936 r.				Stan na 1 stycznia 1935 r.		Obroty za rok 1935				Stan na 1 stycznia 1936 r.	
		Ls	s.	Ls	s.	Ls	s.	Ls	s.			Ls	s.	Ls	s.	Ls	s.	Ls	s.
1	Kasa	848	01	49 048	48	48 514	76	881	73	1	Kapitał udziałowy	2 121	—	100	—	2 069	—	4 090	—
2	Wkłady w pocztowej kasie oszczędn.			18 135	26	13 025	—	5 110	26	2	„ zapasowy	625	57			235	33	860	90
3	Listy zastawne Banku Rolnego	72	—			24	—	48	—	3	„ specjalny	132	62			90	50	223	12
4	Pożyczki gwarantowane przez poręczycieli	8 352	75	24 592	—	8 591	25	24 353	50	4	Rachunki bieżące	217	94	45	—	135	41	308	35
5	Pożyczki pod obligacje na nieruchomości			3 000	—			3 000	—	5	Wkłady bezterminowe	5 867	13	5 173	75	26 660	44	27 353	82
6	Protetowane weksle	1 100	66	177	50	525	37	752	79	6	„ terminowe	610	—	405	99	205	99	410	—
7	Inwentarz	319	—					319	—	7	Procenty i komisowe			1 359	87	1 359	87		
8	Bieżące wydatki administracyjne			466	48	466	48			8	Sumy przechodnie	387	88	176	73	724	34	935	49
9	Procenty za wkłady i kapitały			475	67	475	67			9	Znaczkki oszczędnościowe	90	80	16	65	10	60	24	75
10	Sumy przechodnie	93	44	16	55	49	68	60	31	10	Rachunek zysków i strat	292	92	1 005	40	1 031	64	319	16
	Razem	10 285	86	95 911	94	71 672	21	34 525	59		Razem	10 285	86	8 283	39	32 523	12	34 525	59

Prezes Zarządu: J. Jasionowicz

Wice-Prezes: E. Butnicki

Prezes: J. Bryc

Wice-Prezes: B. Bauzyk

Rada

Członkowie: W. Gołubecki
St. Misjuro
N. Wierzbicki

Komisja Rewizyjna:

Kl. Samowicz
J. Markiewicz
J. Daugate

Księgowy: Kazimierz Zeber

Skarbnik: A. Małachowski

Sekretarz: W. Tarnowski

Gawędy Starego Myśliwego

Proszę zgadnąć...

Gdy na lamach „Naszego Życia” o różnych różnościach przeczytać można, to posłuchajcie, a raczej wyobraźcie sobie obraz taki, który oczom Waszym przedstawię:

Oto macie przed sobą olbrzymi, ale ogromny, przeogromny arkusz białego papieru. Powiedzmy, taki ogromny, jak naprzykład zimą śnieżna równina, której końca nawet nie widać.

Na tym, tak olbrzymim, białym papierze — maluskie kropczki, powiedzmy, czarne. Ale tych kropczek masa. W niektórych miejscach rzadko, w innych jakoby gęściej. Niektóre większe, naprzykład, jak główka od szpilki, inne mniejsze, naprzykład jak ukłucie od szpilki, inne jeszcze mniejsze — powiedzmy, jak pylinki (pył - pylin-ka, okruch - okruszynka). Po polsku to, czy nie? A skórynka — ta od chleba — czy to będzie po polsku? Kto kompetentny, niech powie! (No, ale to insza sprawa.) Dość, że na tym beziernym białym papierze bez liku tych kropczek, pylinek i t. d.

Ale mało tego. Okazuje się, że te kropki i pylinki nie stoją na miejscu. Ruszają się. Jakieś kręgi robią. Jedne większe kręgi, drugie mniejsze. Nic na miejscu nie stoi, ale się porusza kręgami, jakby każda swoją drogę miała. A „w każdym bądź razie”, jak powiada jeden z moich kochanych braci sąsiadów, wszystko, powiadam Wam, na tym białym papierze — aż roi się. Poprostu roi się. Nie poznać gdzie? co? jak? Widać tylko, że choć papier niby biały, ale tam na nim roi się, aż strach.

I tego, proszę Państwa, mało. Nie wszystkie kropki czarne, jak mówiłem. Są i czarne, ale są i błyszczące jakby. W każdym razie coś tam miga, a coś niby, krążąc, błyszczy. Jak światełka jakie. I co ciekawszego: bywa, okazuje się, że kropka z kropką w drodze się spotka, albo z pylinką, i wtedy — jakby pstryk, trzask (a może i „szczolk?”). Patrzcie, Państwo, jakgdymy się coś tam rozleciało, rozprysło. No, i znowu dalej krąży. Czy jest? czy niema? Trudno zgadnąć. W każdym razie coś jest, ale nie wiemy. Ot, sztuka, to sztuka! I chce się dowiedzieć się, a nie można. Nie można — i kwita!

A tam, patrzcie, jakgdymy coś na tym papierze niby wpoprzek leci; też błyszczy, nawet jakby czerwonaświatłem. Leci — potem jakby zginęło.

Tak, moi Państwo, biały papier, to biały! Niby nic, a tu tak wiele tych właśnie różnych różności, że aż głowę skręcić, nietylko łamać, ale i złamać można. Za mocno łamać nie warto, wszystko jedno nic nie wyjdzie.

No, ale i to nie koniec. Okazuje się, że jeśli się bliżej przypatrzeć jeszcze, tak niby oczy

wytrzeszczą albo i okulary nałożyć, albo co lepiej przez rurę ze szklami popatrzeć — to Bóg wie, czego tam nie dopatrzysz! Właśnie jeden Bóg wie, co prawda, powiecie, to prawda. Otóż to!

Więc okazuje się, że „w dobawek” — i tam kropki i pylinki różne okazują się, gdzie nic przedtem jakoby nie było. Hm! Jest. Naprawdę jest. A przedtem nie było. Czyż nie było? A może „my nie widzieli”? I to być może. Patrzajcie; i błyszczy. Światło daje. No, niech będzie — to nowość. A dlaczego nowość? — A no, bo przedtem nie było widać.

Przepraszam tu bardzo Szanownych Czytelniki

Polacy w Estonji

Wieści z Tartu

Dnia 28 stycznia b. r. przybył z Tallina do Tartu Konsul R. P. p. Zbigniew Łasiński, aby, w związku z opuszczeniem swej placówki dyplomatycznej, pożegnać się z tutejszą Polonią, wśród której zyskał wielki szacunek i uznanie. W swej przemowie pożegnalnej, wygłoszonej w. Z. N. P. „Jutrzenka” w Tartu, udzielił p. Konsul wiele cennych rad i wskazówek dla dalszej owocnej pracy kulturalno-oświatowej wśród kolonji polskiej. Prezes Z. N. P. „Jutrzenka” wyraził p. Łasińskiemu podziękowanie, życząc mu w imieniu wszystkich członków dalszej szczęśliwej i produktywnej pracy na nowem stanowisku.

W urzeczywistnieniu uchwały II Zjazdu Polaków z Zagranicy, Z. N. P. „Jutrzenka”, nie pozostając w tyle innych związków i organizacji zagranicznych, przeprowadza wśród tutejszej Polonji

ków, że w tak interesującym miejscu muszę wlaśnie przerwać. Bo właśnie w trakcie tego akurat przyszli chłopcy drwa pilować, co to tej jesieni z gaju do drwalni (do „drowarni” jak tu się mówi) przywieźliśmy. A że tam w drwalni i „materyał” jest z różnych starodawnych, wspaniałych doniedawna, budynków, które rozebrać okazało się nieuchronnem, więc ten „materyał” trzeba „przebrać”. Trzeba więc z chłopcami popracować, będzie to zdrowe pod wszelkim względem: i dla rozrzewki i dla apetytu i „dla wszystkiego czego”.

Więc bardzo przepraszam, proszę darować, opowieść innym razem skończę. A tymczasem proszę to wszystko dobrze sobie zanotować — dobrze sobie przedstawić to wszystko, co ukazałem, bo to z tego wszystkiego coś ma się pokazać. „Lisznego” tam nic niema. Proszę zgadnąć, co to ma być.

A tymczasem — do widzenia się. (Mam nadzieję, że wiecie, iż w takim razie odpowiada się w naszym kraju: „szczęśliwie”.)

Stary Myśliwy.

zbiórkę na cele kulturalno-oświatowe Polaków zagranicą.

Dla zwiększenia wyników zbiórki, urządza się w lokalu Związku, w sobotę dnia 8 lutego, „Wieczór Chopina” z odczytem lektora Dra J. Kaplińskiego.

Dnia 4 b. m. bawiła w Tartu reprezentacja Akademickiego Związku Sportowego, gdzie rozegrała mecz w koszykówce i siatkówce z estońską drużyną N. M. K. Ü. i U. S. K.

Drużyna żeńska A. Z. S-u odniosła zwycięstwo nad żeńską drużyną estońską U. S. K., wygrywając w stosunku 2:1 w siatkówce i 23:11 w koszykówce. Wynik zawodów męskiej drużyny 15:9 i 15:5 w siatkówce, zaś 80:21 w koszykówce na korzyść Estończyków.

Po pobycie w Tartu drużyna A. Z. S., w liczbie 26 osób z kierownikiem p. Stowakiem na czele, wyjechała do Rygi. Sk.

Nowy nasz odbiornik

HALLO EUROPA 36

Wyplata do 12 m.

Radio sklep K. LEPESZKO

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31565

Jerzy Żulawski

Na srebrnym globie

Powieść

37)

— Nic mi nie jest... — Albo: To przejdzie, nie umrę jeszcze, bo jeszcze jestem Tomowi i córkom potrzebna.

Wobec tego tem więcej zaniepokoiła mnie jej skarga tego wieczora. Spojrzałem na nią baczniej i dopiero teraz spostrzegłem przy świetle gasnącego dnia, że ma gorączkowe wypieki na policzkach, a oczy podkrążone i zapadłe.

Gdy słońce zaszło, Marta, która się była położyła — więcej z osłabienia, niż dla potrzeby snu — zaczęła się niepokoić i zrywać. Widoczne było, że ogarnia ją gorączka. Wołała dzieci, które już spały.

— Niech śpią — szeptała — jeszcze je zobaczę... nim słońce wzejdzie. Tymczasem dobrze, że jest tak cicho.

Potem zwróciła się ku mnie:

— Ty będziesz im zawsze opiekunem — prawda?

— Będę — odpowiedziałem zdławionym łzami głosem.

— I nie opuścisz ich nigdy?

— Nie.

— Przysięgasz mi?

— Tak. Przysięgam.

Wyciągnęła ku mnie rękę:

— Dobry jesteś, mój przyjacielu — szepnęła. — Umrę spokojnie, wiedząc, że ty o nich nie zapomnisz.

W tej chwili rozległy się w drugiej izbie głosy i tupotania.

— Dzieci! — zawołała Marta i wyciągnęła ręce. Ale dziewczynki, onieśmielone, zatrzymały się w progu i tylko Tom przypadł do niej, więc wzięła jego głowę w drżące dłonie i przyciągnęła ku sobie...

Duszo mi było: w ustach czulem żrącą gorycz. Ten nastający dzień przychodził dla mnie jak bezlitosne, bolesne szyderstwo, bo wiedziałem, że zacznie się z nim pustka i patrzenie w przeszłość. Chwile mijały w milczeniu...

Nagle Tom krzyknął:

— Wuju, wuju! ja się boję! Mama patrzy tak strasznie!

Odwrociłem się: promień słońca, padłszy na poduszki, oświecał warz Marty, zastygłą i martwą, szklistymi oczyma w słońce jeszcze wpatrzoną.

— Wasza matka „ama!”... szepnęłam do dzieci, które się cisnęły teraz, zaleknione i zdumiałe, dokoła łóżka. Poczem pochylałem się, aby przyciągnąć jej powieki...

— Dziś — oboje leżą już w grobie... I Marta i Piotr! Nie mógł jej przeżyć — poszedł za żoną... Ja sam oddałem im ostatnią śmiertelną posługę: owinałem ich ciała w duże, z roślinnych włókien utkane izerwicą przepojone caluny, i na własnych ramionach na 1 dź je zaniosłem, która je miała powieźć na Wyspę Cementarną. W łodzi, obok mnie i trupów, siadło czworo

Władysław Hoffe

Skarby królewskie a grosz wdowi

Grudzień, 1935 r.

Ludzie nie są jednostajni we wszystkim, nie są sobie podobni nie tylko wskutek swego społecznego pochodzenia, czy stanowiska, lecz i wskutek miary swych sił, rozumu, serca, zdolności. Aksjomat ten wszyscy, wbrew twierdzeniu komunistów, dobrze znamy.

Kwestja leży nie w tem zanadto niewątpliwym fakcie i nie w tej właściwości, iż inna chwala słońcu, inna księżycowi, gwiazdom i t. d.

Ale raczej w praktycznym, realnym życiu, w którym to wszystko wydaje się nadzwyczaj złożone, zakłócone, odrzucając nawet osobiste przywiązanie, czy wstręt, a także rasowe, nacjonalne, społeczne, klasowe i profesjonalne przesady, szeroka fala wkraczająca zwykle w naszą ocenę ludzi.

Ludzie wielkiego, wyniosłego rozumu, o specjalnych zdolnościach, którzy rozszerzyli nasz widnokrąg myśli i wiedzy, nasycili kryształ oczu naszych i membranę słuchu naszego cudownymi, kunsztownymi utworami, czy to w słowie, czy w dźwiękach muzycznych, czy w barwach na płótnie, czy dźwiękiem w marmurze, czy w czynach, ludzie podejmujący w duszach naszych falę twórczej myśli, głębokich uczuć, z bogactwami człowieczeństwa przerażającymi i użytecznymi wynalazkami, wszak ci ludzie mogą okazać się, jako moralne, duchowe jednostki, słabymi, marnymi, złymi, niezdolnymi ograniczać dusze otaczających, niezdolnymi wlać w ich serca zamiłowanie do pewnej sprawy. Niestety, to tak się może często zdarzyć!

Oprócz tego wielki rozum, rzadki talent, który nie możemy nie oceniać jako pewną pozytywną siłę, bywa często skierowany na sprawy, które, wskutek tych czy innych rozważań i przyczyn, znowu nie możemy nie oceniać nadzwyczaj nisko, negatywnie, nawet wrogo. „Posiadać rozum, umiejętność, biegłość w fachu nie zawsze znaczy to — być człowiekiem serca, a tem więcej — wielkiego serca“.

Naodwrot — mały we wszystkich innych swych właściwościach człowiek może tąć w sobie, a w decydujących momentach może wyjawiać na zewnątrz, dotychczas niewidzialną dla nas, nieuważnych krótkowidzów, taką moc i taką piękność duszy i serca, przed którymi, pełni uszanowania, nimmowli musimy kornie zdjąć czapkę. Czapkę z równym szacunkiem trzeba zdjąć i przed zwyczajną szeregową jednostką, która, nie mędrkując, ofiarnie wkłada swą wielce korzystną, choć żmudną, pracę w sprawy, które uważamy za sprawy wielkiej wagi, sprawy niezbędnie potrzebne, święte.

Więc nie tylko gwiazda od gwiazdy się różni, lecz i w samych gwiazdach sławy i niesławy przeplatane są w bardzo różniących się, w wielorakich kombinacjach i odcieniach.

Czytelnicy i czytelnicy pewnie pamiętają jeszcze ze szkolnych czasów piękną i głęboką ideową

znaczenia starą legendę o skarbach królewskich i groszu wdowim?

Nieco odświeżymy ją w pamięci!

Legenda ta powiada, iż, za czasów sławnego króla Bolesława Chrobrego, prusacy zamordowali świętego Wojciecha, biskupa praskiego, który udał się z Polski w celu nawrócenia tego narodu pogańskiego na prawdziwą wiarę. Król Bolesław postanowił za jakąkolwiek cenę wykupić zwłoki apostoła i męczennika i w tym celu wysłał do prusaków specjalne poselstwo z bogatymi skarbami (złota, srebra, cennych naczyń etc.). Prusacy chętnie zgodzili się oddać zwłoki, lecz zapotrzebowali wykupu takiej wagi, ile będzie ważyło ciało świętego. Kiedy położono na wadze zwłoki z jednej strony, a skarby króla polskiego z drugiej, wszystkich skarbów nie wystarczyło, aby przeważyły zwłoki. Wówczas do wagi nieśmiało zbliżyła się uboga wdowa i, ucałowawszy święte stopy zamordowanego, skromnie położyła obok skarbów królewskich ostatni grosz jaki miała. Szala z ciałem świętego zaczęła wznosić się coraz wyżej i wyżej, więc trzeba było ujmować złoto ze szali i obie szale stanęły w równowadze wtedy, gdy pozostały na jednej szali zwłoki świętego, a na drugiej tylko sam jeden niedźny i ostatni grosz wdowi.

Niezawodnie, dla przebiegu i rozwoju życia społecznego i politycznego, dla historii-potrzebni są ludzie ogromnych myśli, wielkich zdolności, inteligencji, nazewnątrz skromni, ale ludzie serca, moralnej siły i wiary w życiową prawdę, może nieco nieświadomi (wdowa z legendy i t. p.). Bez tych jednostek, bez ich udziału, przeważnie moralnego — myśli i poczynań ludzi mniej więcej wybitnych, opierających się tylko na gołej świadomości, nie będą przetworzone w realne, życiowe kształty, nie będą przeszczepione w społeczeństwo.

I dlatego zawsze trzeba z ciepłym, wdzięcznym uczuciem wyszukiwać i przypatrywać się ludziom, nazewnątrz niejaskrawym, typom poczciwi nieświadomym, bez głośnych postępów, bez głośnych hasel i rozumowań, skromnym, cichym, u których na pierwszym planie altruistyczna, prawie podświadoma wiara w dobro i zrozumienie zła, instynkt, lecz instynkt wcale nie zwierzęcy, a wyższego gatunku, co tworzy wiarę w Boga, uczucia religijne, miłość do ludzi i t. d.

Ależ jakie niewdzięczne zadanie dla tego, którego dręczy natrętna myśl dać charakterystykę, czy opowiedzieć o skromnych czynach ludzi, podobnych wdowie z legendy, aby zatrzymać w pamięci nie tylko rówieśników, ale i w pamięci młodego pokolenia te skromne nazewnątrz, lecz światło wewnętrznie obrazny!

W samej rzeczy, jak łatwym jest omawianie znaczenia działalności ludzi wybitnych, ich głośnych

dziejów, zwycięstw na różnych polach działalności, o których wie cały świat, nie tylko okolica, dobrze oznajmiona! Jak łatwo świadczyć o ich czynach bohaterskich, o ich rozumie, inicjatywie, wspaniałych projektach, o zwycięskiej walce, o ich głębokiej erudycji! A z drugiej strony jak że łatwo wieszczą na tych wybitnych postaciach zdechłe psy!

Zupełnie inna sprawa, gdy zechcemy sądzić o ludziach w swym życiu w niczym w swej działalności nie hałasujących, nie błyszczących jaskrawymi promieniami oslepiającymi, promieniami idącymi z zasobu nadzwyczajnego rozumu, głębokiej wiedzy, nadzwyczajnej inteligencji i autorytetu, lecz posiadających zamiast wszystkiego tego pełne miłości do ludzi — pełne ofiarności — serca, o ludziach, którzy nawet wcale nie rozumieli, jaka moralna siła w nich była założona.

Mówiąc o tych ludziach nie można przytoczyć żadnego przykładu efektywnego postępowania, gestu, a przykłady nieznaczne nazewnątrz wkładania w otaczające życie dobra tak trudno uchwycić i oddać w jaskrawą formę, iż nie każdy to potrafi uczynić.

Niechaj przyszli badacze nad naszą miejscową polsko - litewską kulturą, jakby nieco dzisiaj zdrętwiała, i nad życiem naszym narodowym, nie ograniczając się ślęceniem nad herbami przodków, sumiennie prowadzą badania nad wszelkimi za- bytkami przeszłości i nad życiem naszych miejscowych działaczy, jak z szeregu „bohaterów“, tak i z szeregu tłumy.

Rozejrzmy się uważniej dokoła siebie, czy nie mamy i nie mieliśmy w dalekiej i bliskiej przeszłości i terażniejszości (umarłych i żywych) w naszym gronie, oprócz wybitnych, wszystkim znanych, jeszcze całego legjonu skromnych, cichych, którzy, w miarę sił i zdolności, nie zapominając na krótki nawet moment o swej „gołgocie narodowej“ i święcie zachowując testament swych wieszczów — byli i są „świecznikami“ w narodowej sprawie?

I dlatego warto czasami nam, bezstronnym świadkom, sięgać myślą i sercem do tych „nieznanych żołnierzy“ i symbolicznie składać na ich mogiłach wiązanki polnych kwiatów, a wobec żywych kornie pochylać głowy...

Tem bardziej to trzeba czynić, bo prawie fantastyczne czasy przeżywamy: codzień, jak z rogu obfitości, spada na nasze głowy mnóstwo faktów, pełnych sprzeczności. Całe nasze życie tegoczesne przepelnione jest potwornymi sprzecznościami. Z jednej strony — najsurowsze objawy najbardziej wyrafinowanej cywilizacji, a tuż obok — tryumfujący ryk mrocznych instynktów dzikości pierwotnej. Z jednej strony Liga Narodów i wniosłe projekty pokoju całego świata oraz tuż obok w powietrzu zawieszona przecucie nowych krwawych katastrof, a z drugiej — słowo „wojna“ deklinuje się we wszystkich przypadkach w rozmowach realnych polityków. Toż samo widzimy i w innych dziedzinach.

Można śmiało powiedzieć, iż przeżywamy wleż w jakimś niezrozumiałym zaczarowanym kole, świadczącym o jakiejś ogromnej chwiejności duchowych podstaw społecznego istnienia...

Pod znakiem twórczości ludowej

Piosenka sieroty

Bracia, bądźmy gotowi

Przyjąć łaskę w pokorze.

Anioł pasterzom mówił

„Narodzenie dziś Boże“.

Wielki czas się poczyna

I na ziemi i w niebie —

Wita ludzka rodzina

Zbawiciela wśród siebie.

I rodzice wśród dzieci,

I druhowie i krewni —

Łamią święty oplatek,

A łza oczy im rzewni.

Wszędzie gwarna wieczera

Radość złana na czoło.

Z okien światło uderza,

Promienieje wesoło.

Na chrześcijańskiej ziemi

Wszyscy w rodzinnem kole:

Każdy chciałby ze swemi

Uczcić Boże pachołę.

Tylko w jednym okienku

Teśnią ku temu latu,

Głowę wsparłszy na rękę,

Płacze młoda sierota.

W obecnej ziemi, wśród świat

Co nie przyszedł z opieką,

Teśnią ku temu latu,

Co daleko, daleko.

W grobie wszyscy jej mili,

W grobie dobra jej matka...

Niema, niema w tej chwili

Z kim podzielić oplatka!

Niema dla niej na ziemi

Z kim się pośmiać, weselić.

A tu z ludźmi cudzemi

Nie chce łzami się dzielić.

O, niewiasto, w tej ciszy,

Święć imię twe w tłumie!

Twoja matka cię słyszy,

Chrystus boleść rozumie.

On ma sierot na względzie.

Duchem zleci tu matka —

I stróż anioł przybędzie

Dla dzielenia oplatka.

Przyjmij okiem wesołym,

Daj cześć, jak mu należy,

Z matką, stróżem Aniołem —

Siądź do skromnej wieczery.

Nadesłał Jan Dembok. Dubule, w lutym 1936 r.

Od 1 lutego

Polska Księgarnia w Rydze

została przeniesiona na

ulicę Krzyszczana Barona № 14 Wejście z ulicy Elizabetes

Pracowie... rozrywki umysłowe

Tajemnice ludzi areny

Kiedy na okres zimy cyrki zwiłają swe namioty, nastaje ciężki do przetrwania okres dla akrobatów, woltżerek, sztukmistrzów czy komików; część z nich zaledwie znajduje zatrudnienie w cyrkach stałych lub kabaretach, reszta z trudem „przepycha” zimę, zanim znowu z wiosną znajdzie się na arenie. Tymczasem bezrobotni artyści cyrkowi schodzą się codziennie: razem zawsze rażnej, można pograć w loteryjkę, czy bilard, można wreszcie dowiedzieć się o jakimś engagement.

W małej salce kawiarni możnaby skompletować cały program cyrkowy. Oto „człowiek-żaba” prezentuje się w cywilu, jako przystojny młodzieniec; gra w „tysiąc” z masywnym łysym panem o jowialnym wyglądzie — to najstarszy akrobata. Obok właściciel fenomenalnego psa, który umie liczyć do stu, gra w loteryjkę. Uwagę naszą ściga na siebie postać bladego, szczupłego młodzieńca, o głęboko osadzonych oczach i długich włosach: to — „fakir”. Wdajemy się z nim w pogawędkę w nadziei, że może uda się uchylić rąbka tajemnicy, kryjącej produkcje cyrkowych fakirów. Młodzieniec jest rozmowny, chętnie mówi o arkanaх swej sztuki bez pozy i tajemniczości.

— Czy może pan powiedzieć ogólnie, oczywiście, nie zdradzając rzeczy, których nie powinien pan ujawnić, na czym polegają w zasadzie oglądane przez nas tricki cyrkowe fakirów?

— Ależ chętnie! Tu niema żadnej tajemnicy! Proszę tylko odróżnić dwa rodzaje produkcji. Jedne — to produkcje magiczne, jak sztuki z kartami, znikanie przedmiotów, wyjmowanie różnych rzeczy z pustych pudełek i t. p.; to są sztuki, polegające na sprycie i zręczności, doprowadzonej do perfekcji. Na tych rzeczach nie znam się. Drugi rodzaj — to produkcje fakirów, jak tykanie szabel, chodzenie po gwoździach, przekłuwanie się, zakopywanie się na pewien okres czasu i t. d. Tutaj jest zupełnie inaczej: to, co publiczność widzi, nie polega na tricku, jest prawdą. Naprawdę leżą na gwoździach i chodzą po szablach. Podczas gdy magik uczy się przez długi czas, aby sztuka mu „wyszła” i aby nikt nie zdołał spostrzec, gdzie tkwi klucz do jej rozwiązania, ja uczę się naprawdę przekłuwać moje ciało, czy leżeć na gwoździach.

— Przecież te rzeczy przeczą prawom naturalnym!

— Widocznie nie przeczą, skoro są możliwe. Zresztą, dla przykładu, ma pan agrafkę?

Podaliśmy mu agrafkę. Młodzieniec błyskawicznym ruchem przebił sobie policzek i, otworzywszy,

usta, zapiał agrafkę. Zrobiło mi się nieswojo. On tymczasem rozpiął agrafkę i wyjął ją.

— Ależ niema śladu krwi!

Fakir uśmiechnął się:

— Widzi pan, że to jest możliwe. Poprostu wysiłkiem woli, odpowiednio trenowanej, można wstrzymać na krótki czas odpływ krwi. Poza to nie trzeba bać się bólu i trzeba wierzyć, że nie będzie bolało i że krew nie pójdzie. Niechże pan nie boi się, ale to zupełnie, wierzy w to, że pana nie zaboli i ukłuje się mocno tą agrafką!

Nie mam żadnych aspiracji w tym kierunku i zrezygnowałem z dowodu.

— A jakże „łyka” się ogień, lub liże rozpalone żelazo?

— Wyjaśnię to panu w sposób prosty. Może pan dotknąć przedmiotu rozgrzanego do pewnej temperatury, który później zaczyna pana parzyć. Przyzwyczaiłem się systematycznie do dotykania przedmiotów coraz gorętszych; to, co dla pana jest już zbyt gorące, czem i ja parzyłem się przed dwoma laty, obecnie już nie robi na mnie wrażenia. Potrafi pan przesunąć szybko palec przez płomień świecy? I nie parzy się pan? Więc ja drogą długotrwałej pracy nauczyłem się robić to samo wolniej.

— A tak zwane „tykanie” szabel, t. j. wkładanie ich do gardła? Czy te szable są składane?

Fakir roześmiał się głośno.

— Przecież publiczność ogląda te szable. Są to zwykłe szable, tylko nie ostre. I to wytłumaczę panu jasno. Czy wie pan, jak przepłukuje się żołądek? Zakłada się sondę przez przelyk. Człowiek dusi się, dusi — ale wytrzymuje. Zatem możliwe jest założenie sondy do przelyku i dalej.

Tak samo możliwe jest włożenie szabli. Uczyłem się tego kilka miesięcy; namoczyłem się porządnie, nakrztusiłem, nieraz dostawałem torsyj, ale wkońcu nauczyłem się. Głowę trzeba przy tym eksperymentem trzymać w ten sposób, aby usta i przelyk tworzyły prostą linię; inaczej szabla nie wejdzie. A chodzenie po szablach? Najpierw uczyłem się chodzić po prętach, potem po ostrzejszych kantach, aż doszedłem do szabel.

— A długo pan się uczył?

— Przez dwa lata byłem uczniem, potem zacząłem pracować sam. Mam teraz 23 lata.

— Więc pan utrzymuje kategorycznie, że sztuki fakirów cyrkowych absolutnie nie polegają na trickach?

tarzałeś, że jesteś najlepszym technikiem dentyścym w mieście.

— Tak, ale rozumiesz... dzisiejsze czasy... Poza to udało mi się przez protekcję znaleźć posadę w banku duńsko-bułgarskim. Początkowo idzie mi ciężko i popełniam omyłki. Czasami myle się o parę tysięcy lei, ale taka omyłka dopiero raz wyszła na jaw. Nie wyrzuceno mnie, gdyż mam dobre plecy. Oby tylko nie wykryto innych moich błędów.

Z rozprawy sądowej:

Skarżący przedłożył sądowi świadectwa lekarzy, z których wynikało, że wskutek nieodpowiedniego leczenia zębów musiał on przeleżeć ośm tygodni w szpitalu, a poza to musiał się poddać operacji.

Oskarżony przysięgał, że jest niewinny i że działał w najlepszej wierze. Może być, że popełnił jakiś błąd, ale to tłumaczy się tem, że niema jeszcze dostatecznej wprawy, gdyż praktykę dentyścyczną wykonuje od niedawna.

— Czemu był przedtem? — spytał sędzia.

— Kelnerem — odpowiedział oskarżony smutnym głosem. — Musiałem jednak porzucić mój zawód. Mianowicie, w dzisiejszych czasach...

— Jak państwo sądzą? Zdaje się, że ten felton jest nie bardzo... gdyż czytelnicy wolą humorystyczne feltony. Zapewne... tak... ale to pochodzi stąd, że z zawodu nie jestem humorystą. Pisuję dramaty. Ale państwo zrozumiecie... Dzisiejsze czasy... (PC)

— Proszę pana, w zasadzie nie. Ale weźmy pod uwagę moment widowiskowy. Publiczność wymaga efektu. Dlatego fakirzy zapuszczają włosy, starają się o wygląd „demoniczny” i t. d. Dla tej samej przyczyny niektórzy fakirzy używają, pełniają swe „prawdziwe” produkcje sztuczkami zręcznościowymi; ale to jest tylko dodatek dla większego efektu.

Niejednokrotnie podziwiamy wprost cudowną sztukę na scenie. Chociaż zgóry wiemy, że wszystko polega na zręczności, pytamy sami siebie za zdumieniem: „Jak on to potrafił zrobić? Przecież to niemożliwe!”

James Willner, jeden z najsłynniejszych magików w Stanach Zjednoczonych, wydał niedawno bardzo interesującą książkę („Tajemnice współczesnej sztuki czarodziejskiej”), w której odsłania wiele chwytów i sztuczek, używanych we współczesnej magji.

Najprostszym tric’iem, pokazywanym zwykle na początku przedstawienia, jest znikanie lub t. zw. cudowne ukazywanie się kart, wyciąganych pozornie z... powietrza. Sztuczki te, polegające zasadniczo na ukryciu odpowiedniej karty w rękę, wie lub na odwrotnej stronie dłoni, wymagają niesłychanej zręczności i zdumiewającej precyzji ruchów, które można nabyć jedynie po długotrwałym, wytrwałym ćwiczeniu.

Słynny na całym świecie jest numer magiczny, polegający na rzekomej przepiłowaniu napół dziewczyny, a następnie powrotnym połączeniu obu części jej ciała. Numer ten na człowieku naturalnym, nieobeznanym z kulisami nowoczesnej magji, robi wprost makabryczne wrażenie. W rzeczywistości jednak niema w całym numerze niczego niesamowitego; wręcz przeciwnie, jest on zdumiewająco prosty.

Magik ma dwie asystentki, mniej więcej jednokowego wzrostu i tuszy. Posługuje się długą skrzynią w kształcie trumny (to już wywiera odpowiednie wrażenie na widzach, stwarzając „nastrój”), w której wnętrzu znajdują się dwie, równej wielkości, skrzynie. Jedna z asystentek ukazuje się na widowni, druga, leży zwinięta w kłębek w jednej z wewnętrznych skrzyń. Na rozkaz magika pierwsza asystentka wchodzi do wolnej skrzyni i sadowi się w niej skulona w ten sposób, że wystaje jej tylko głowa. W tym samym momencie druga asystentka wysuwa ze skrzyni nogi. W ten sposób widz ma całkowite złudzenie, że w skrzyni leży tylko jedna osoba, której wystaje jedynie głowa i nogi.

Wówczas „mistrz” zaczyna przepiłowywać skrzynię, oczywiście, w tem miejscu, gdzie jest wąski przedział pomiędzy wewnętrznymi skrzyniami. Złowieszczy skrzyp piły potęguje „nastrój”, wzmaga do ostatecznych granic ciekawość publiczności. Wreszcie skrzynia jest przepiłowana! Magik zlekka odsuwa obydwie jej połowy, jedną od drugiej. Widzimy rzecz rzekomo straszna: z jednej strony połowa tułowi z wystającą głową i uprzejmym uśmiechem na twarzy, z drugiej — figlarnie wierzgające nóżki! „Dziewczyna jest przepiłowana na dwie równe części!” — oznajmia grobowym głosem magik.

Zbliża potem do siebie obydwie części skrzyni, czyni rękami kilka „tajemniczych znaków” i po chwili ze skrzyni wychodzi cała, zdrowa i wesoła uśmiechnięta jedna z asystentek, ta, która na oczach widzów kładła się do skrzyni. Druga asystentka chowa nogi; widzowie są pewni, że skrzynia już jest pusta. Dziewczyna zrosła się!... A. K.

HUMOR

Stoi przed wystawą obywatel z Koziejgłówek i ogląda obrazy. Jeden z obrazów przedstawia Ewę w raj. Wieśniak nie namyśla się wiele, spluwa i mówi:

— A to ci bestja. Na ubranie to nie ma, obraz to se dała zrobić.

Stasio przechodzi z żoną ulicą Mickiewicza. Nagle żona zatrzymuje się przed wystawą kapeluszy.

— Popatrz na to cudko — mówi wskazując na jakiś kapelusz — prześliczny. Prawdziwa poezja!

— Kto dzisiaj kupuje poezję? — mruzczy Stasio niechętnie.

Zamiast „co w trawie”...

Dzisiejsze czasy

— Proszę o pół czarnej.

— Proszę bardzo!

Po chwili przyniósł pół czarnej na tacy, ale postawił ją tak niezgrabnie na stole, że filiżanka przewróciła się i kawa wylała się na moje spodnie.

— Pan szanowny wybacz — usprawiedliwił się z zakłopotaniem. — Nie mam jeszcze wprawy. Z zawodu jestem krawcem. Ale pan rozumie... dzisiejsze czasy. Byłem zmuszony zająć się czem innym...

Krawiec przyniósł mi ubranie. Przy braniu miary powiedział, że robi garnitur godny mistrza. Niestety, ku mojemu przerażeniu, ubranie wypadło fatalnie. Spodnie były za wąskie, marynarka zbyt obszerna. Całe ubranie robiło takie wrażenie, jak gdyby pochodziło z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Zacząłem mu czynić zarzuty, a on tłumaczył się:

— Proszę się nie gniewać na mnie. Następnym razem będzie zupełnie inaczej. Może pan uwzględni, że niedługo jestem krawcem. Poprzednio byłem urzędnikiem bankowym, ale rozumie pan... redukcje... Dzisiejsze czasy... Narazie mi nie idzie, ale...

— Jak się masz Binder? Co słychać? sporo masz pacjentów?

— Pacjentów? Tu myślisz, że ciągle jestem technikiem dentyścym? Nie, mój kochany. Rzućłem to...

— Ależ przecież ty lubiłeś swój zawód. Pow.